Nr. 1. Lwów. — Sobota dnia 1 stycznia. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Walerego ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje: WE LWOWIE: Administracja „Przeglądu" ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: ... Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 8, Moritz Stern, Wollzeile 22, Alois Herndl, Schulerstrasse 14, Rudolf Mosse, Seilerstätte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się po opłacie 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rekopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Nowy Rok. Jutro: Makarego Op.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 58·0 | Długość dnia g. 8 m. 8·0
Zachód „ 4 „ 10·0 | Przybyło dnia 2·0 min.

Zaproszenie do odnowienia przedpłaty.

„PRZEGLĄD" będzie wychodził w roku przyszłym w tym samym co teraz wielkim formacie i pod temi samemi co dotąd warunkami. Prenumerata zamiejscowa wynosi 12 złr. rocznie, 6 złr. półrocznie, 3 złr. kwartalnie, 1 złr. miesięcznie.

Prenumerata miejscowa 9 złr. rocznie, 4·50 półrocznie, 2·25 kwartalnie, 75 ct. miesięcznie.

Nadto każdy prenumerator będzie miał prawo umieszczać bezpłatnie miesięcznie anons w objętości 12 wierszy druku.

Prenumeratę z prowincji należy nadsyłać jak najwcześniej, gdyż 1 stycznia zostanie wstrzymana wysyłka numerów wszystkim tym, którzy do dnia tego nie odnowią prenumeraty.

We Lwowie prenumerować można „PRZEGLĄD" za kartkami, opłacając tylko 75 ct. miesięcznie, w następujących trafikach:

W trafice w Angielskim hotelu;
w trafice w kamienicy Wgo Stromengera (ul. Karola Ludwika l. 5);
w trafice na ul. Ossolińskich, obok Łazienek Diany;
w trafice p. Jana Ważnego, ul. Czarneckiego l. 2.

W którejkolwiek z tych trafik zaprenumerowany będzie „PRZEGLĄD", tam też prenumerator dostanie kartę prenumeracyjną i z nią będzie musiał po pismo się zgłaszać.

Za odnoszenie do domu dopłaca się 25 ct. miesięcznie. Prenumeratę z odnoszeniem do domu należy składać w Administracji „PRZEGLĄDU" ul. Sykstuska l. 45, albo przesłać ją przekazem pocztowym do Administracji „PRZEGLĄDU".

Przegląd polityczny.

Prawitielstwiennyj Wiestnik ogłasza ukaz carski, znoszący wszystkie dotychczasowe postanowienia, nadające niektórym Polakom wyjątkowe prawo nabywania ziemi na Litwie, Wołyniu i Ukrainie, oraz wszystkie prawidła, podług których ziemię w tych stronach mogli nabywać Rosjanie. Odtąd będzie się to działo w każdym specjalnym wypadku pozwoleniem miejscowego generalnego gubernatora. Zarządzenie to wydano z tego powodu, że wyjątkowe prawa, których używali Rosjanie, nie przyniosły żadnej korzyści „państwowym interesom" carstwa, rusyfikacja nie postąpiła, pod imieniem Rosjan ziemię nabywali Polacy, albo też gospodarowali na majętności nabytej przez Rosjanina, który tymczasem nigdy się nie pokazywał w kraju i sprawą rusyfikacji się nie zajmował. Jednocześnie Polacy obdarzeni wyjątkowem prawem nabywania ziemi, korzystali z niego dla podtrzymania polskości w kraju. Po świeżym ukazie stan ten niezawodnie trochę się zmieni, ale głównie wzbogacą się pewnie jeneralni gubernatorowie.

Pol. Corr. donosi z Warszawy, że polecono Dyrekcji kolei Nadwiślańskiej, aby wszystkich Polaków i Niemców, zatrudnionych przy ruchu kolejowym usunięto i posady te obsadzić wyłącznie Rosjanami.

Wspomnieliśmy już raz o mowie, którą Ojciec św. odpowiedział na życzenia Kolegjum Kardynałów. Brzmi ona silnie i stanowczo, wyrzuca rządowi, który nie tylko nic nie robi dla powstrzymania rozpasanego sekciarstwa, lecz przeciwnie sam je popycha do demonstracyj i gwałtów, wskutek czego Następca na Piotrowej stolicy musi się uważać jakby za więźnia w zamkniętem schronieniu, w Watykanie. Wszystko, co katolickie, jest zagrożone. Biednych zakonnic wypędzają ze skromnych zaciszy klasztornych, stowarzyszenia religijne nie są pewne jutra, kościoły ulegają konfiskacie, mienie kościelne, majątek najpoważniejszej instytucji, jaką jest św. Kongregacja rozkrzewiania wiary, zabrano. Wychowanie publiczne pozbawiono chrześciańskiego charakteru i ducha katolickiego Kościoła, nadano temu wychowaniu charakter wręcz bezwyznaniowy, a nawet jawnie wrogi religii. Powagę i godność Papieża zelżono, papiestwo nazwano wrogiem Włoch, Kościół oddano pogardzie i naigrawaniu się tłumów.

Tej treści mowa, wygłoszona przez 80-cio letniego starca, najwyższego sternika Łodzi Piotrowej, jest potężnym aktem oskarżenia wymierzonym przeciw włoskiemu rządowi, a znaczenie jej i wrażenie będzie tem większe, że — jak głoszą — kopje jej Papież rozesłał wszystkim rządom.

Prawdopodobnie powstaną protesta przeciw postępowaniu włoskiego rządu, bo do takich manifestacyj dał już przykład episkopat hiszpański. Po wyliczeniu wszystkich przykrości, których doznaje Apostolska Stolica, w piśmie do rządu czytamy następujący ustęp: „W obec tego faktu episkopat hiszpański — jak to katolickiemu jego przystoi — winien oświadczyć, że przez cały ten ruch antykościelny czuje się w swych najświętszych uczuciach ciężko pokrzywdzonym. Episkopat hiszpański protestuje uroczyście przeciw niesłychanym zamachom na osobę Papieża, i nie przestanie nigdy pracować z całą usilnością, aby Rzym, z istotą jego złączony charakter papieskiej Stolicy, aby i nadal pozostał środkiem katolicyzmu, i aby jako najznakomitszy punkt religji św. uznany przez dzieje XIX wieków — i w przyszłości takim pozostał.

Dla tego to Episkopat katolicki i wierni całego świata żądają, aby Rzym i Ojcowizna Piotra św. Papieżowi napowrót oddane zostały."

W końcu wyrażają Biskupi hiszpańscy nadzieję, że rządy i narody nie będą dłużej zamykały oczu w obec jasnej prawdy, że połączą się, aby Papieżowi przywrócić stanowisko, jakie mu w świecie należy, i że razem „bronić będą najświętszych interesów ludzkości, zdobyczy cywilizacji chrześcijańskiej — i tego stanowiska, do którego Papież ma prawo i które konieczne jest do swobodnego i niezawisłego wykonywania urzędu papieskiego."

Do tajemniczego wypadku z niemieckim pełnomocnikiem wojennym w Petersburgu, pułkownikiem Villaume'm przybywają dwie wiadomości. Jak wiadomo, w kilku wiedeńskich dziennikach głoszono, że Villaume'a car zabił, czy też zranił. Otóż dzisiaj nowojorski korespondent *Newyork-Herald'a* ..., a *Nowa Presse* ogłasza, że telegrafowała do Villaume'a z zapytaniem, jak należy uważać istniejące pogłoski, na co on odpowiedział: „naturalnie, jako złośliwe wymysły".

Z tego widać, że rzeczy o policzku nie zgodne są z prawdą. Zresztą jużeśmy wyrazili przekonanie, że całe zajście było, bo musi być, zatarte.

Vossische Ztg w telegramie z Paryża ... raporty Herbette'a ministrowi spraw zagranicznych. Przy danym dla ambasadorów obiedzie cesarz Wilhelm w sposób wyróżniający powitał Herbette'a, posadzono go przy ... i marszałkiem Moltkie ... rzekł do niego żartobliwie, że *le dernier arrivé* (ostatnim z przybyłych) dając tem do zrozumienia, że krócej od innych ambasadorów bawił w Berlinie, ... jako *le premier venu* (pierwszym wchodzącym). Inne berlińskie dzienniki potwierdzają wiadomość, że wedle twierdzenia Herbette'a do Flourensa, ks. Bismark oświadczył ambasadorowi, iż nie dąży do napadu na Francję, dopóki Francja nie da mu do tego powodu.

Bardzo wielu naszych Szanownych Czytelników w wyrazach nader serdecznych i ciepłych przesłało nam życzenia, za które czujemy i wyrażamy głęboką wdzięczność. Czegoż Im nawzajem i wszystkim — całemu narodowi naszemu — życzyć mamy?

Życia? Tak, życia! — to najlepsze, najwięcej obejmujące życzenie.

Ale jakiego życia, według jakich prawideł i zasad i dążącego do jakiego celu?

Sądzimy, że odpowiemy najlepiej zadaniu określenia tego życia, którego w dniu dzisiejszym życzymy całemu naszemu narodowi, jeżeli z głębokim pietyzmem dla ś. p. O. Walerjana Kalinki powtórzymy jego określenie, wypowiedziane przy tej samej sposobności ze szpalt naszego pisma.

Było to dwa lata temu. *Przegląd* nasz został właśnie dopiero co założony i wypadało mu przy pierwszej noworocznej dacie złożyć swym czytelnikom życzenia. — Otóż ś. p. O. Walerjan Kalinka wziął na siebie napisanie stosownego wstępnego artykułu. A ponieważ cały świat europejski był wówczas wzruszony do głębi słynną allokucją Ojca św., wypowiedzianą w dzień Bożego Narodzenia do Kollegjum kardynałów, przeto ś. p. Ojciec Kalinka wziął z owej allokucji główny ustęp za temat swojego noworocznego artykułu. — Ustęp z allokucji Ojca św. opiewał: — „Niechaj wszyscy katolicy świata całego przyswajają sprawę Bożą swoją modlitwą, a zwłaszcza życiem prawdziwie chrześcijańskiem, zupełnie zgodnem z wiarą i z prawem, które wyznają."

Na tle tych słów napisał ś. p. O. Kalinka następujące głębokie myśli i szczere życzenia naszemu narodowi:

„Oto życzenia, które Ojciec całego chrześcijaństwa dzieciom swoim składa i my je za nim powtarzamy, bo z tym rokiem, który się dziś poczyna, piękniejszych słów, wyższej i głębszej prawdy dla czytelników naszych znaleźć nie możemy. Życie prawdziwie chrześcijańskie, zgodne z wiarą i prawem, które wyznajemy. Właśnie to jest to, czego nam ... najmniej być powinniśmy jako chrześcijanie i katolicy; zgodę przekonań i słów naszych, zgodę zasad i postępowania i tę jednolitość charakteru, którą daje żywa wiara przemieniona w czyn. A nie myślimy tu tylko o życiu prywatnem, jakkolwiek ono jest podstawą wszelkich stosunków społecznych i politycznych. Ta zgoda naszej wiary chrześcijańskiej z naszemi uczynkami i w życiu publicznem objawiać się musi.— W tem rękojmia zdrowia naszego, w tem siła i przyszłość nasza.

Jesteśmy narodem katolickim, przez Kościół na widownię świata powołani; z Kościoła i z wiary i wielkość i potęgę wynieśliśmy. Nie trzeba być głębokim znawcą przeszłości, aby wiedzieć, że ile w dziejach naszych mieliśmy chwil jasnych, dni chwały i tryumfu, wszystkie wynieśliśmy z tej tajemniczej spójni, która łączy nasz naród z Kościołem katolickim. Za każdą usługę oddaną Chrystusowej sprawie, Bóg płacił nam sowicie przyrostem siły, znaczenia i sławy. Wszak nie skąd inąd urosła nasza potęga jagiellońska, jeno ze Chrztu św., który zanieśliśmy na Litwę; jak ostatnem odbiciem naszej chwały rycerskiej, które nas przez całe stulecie przy życiu utrzymało, była służba nasza w obronie krzyża pod Wiedniem.

Czem naród żył w potędze, tem i w niedoli odżyć tylko może. Nie łudzimy się bynajmniej, żeśmy w przepaści głębokiej, a nieprzyjaciele nasi u szczytu swej wielkości. A jednak pomimo burz i gromów, które nas przywaliły, pomimo nieprzeliczonych zastępów naszych wrogów odwiecznych, przeciw którym cała Europa nie zdoła stawić odpowiedniej siły, pomimo to wszystko, my ani na chwilę nie wątpimy o przyszłości Polski, jeśli będziemy wiernymi Kościołowi, który nas wodził i dzięki któremu jesteśmy Polakami. Duchem katolickim przejęci, jak w przeszłości twarde nieraz dnie przebyliśmy, tak i dziś, w upadku znajdziemy siłę do odparcia lub wytrzymania wszystkich gwałtownych zamachów, wszystkich zdradnych pokus; i przyjdzie czas, który nas zastanie, choć ciężko wypróbowanych, ale zdrowych i wzmocnionych pod zwycięzkim sztandarem. A warunkiem do tego: życie prawdziwie chrześcjańskie, zupełnie zgodne z wiarą i prawem, które wyznajemy."

Korespondencje.

Wiedeń 29 grudnia

(□) Już 48 godzin nie ma komunikacji telegraficznej z Anglją, — a tam bawi ciągle deputacja bułgarska, tam przesilenie gabinetowe, tam chwilowo punkt ciężkości politycznej. Zawieje śnieżne postawiły Anglję po za nawiasem — lecz zdaje się, że stałoby się to i bez udziału zimy. Jeżeli bowiem lord Salisbury miał istotnie zamiar (co zdaje się być pewnem) poprzeć restaurację ks. Aleksandra i w ogóle wszystko czynić w celu zmuszenia innych do wojny, to już chyba plany te spełzły na niczem za sprawą Niemiec i ich czułości z Rosją. Austrja, jak wam to pisałem, musi pozostać bierną i niemą, może nawet będzie zmuszoną odpokutować za sesję delegacyj i hr. Kalnoky'ego dla Rosji poświęcić. Dziwny zwrot rzeczy; zwolennik przyjaźni rosyjskiej uważany jest przez Rosję za grzesznika. Pod wpływem widocznie okólnika Giersa i stanowiska Niemiec, *Presse* dzisiaj ponownie występuje w duchu zupełnej neutralności Austrji w sprawach bułgarskich. Austrja nie ma wcale zadania być opatrznością Bułgarów, niech sobie sami radzą wobec tego, że przeważny wpływ Rosji, jest historycznym postulatem.

Presse nawet zapowiada, że jeżeli Bułgarzy nie wejdą na ciernistą drogę porozumienia z Rosją t. j. poddania się, to może być gorzej, może przyjść do przymusu! Czy to inspirowany artykuł? W każdym razie znaczący.

Odpowiada mu artykuł *Vossische Ztg.* berlińskiej, który tu wielkie zrobił wrażenie. Opiewa on w głównych ustępach: „Wszystko co jest wiadomem o doniosłości przymierza austro-niemieckiego nakazuje mieć przekonanie, że Austrja nie może chcieć wojny z Rosją. Przymierze owo nigdy tak daleko nie pójdzie, żeby wojska Niemiec obok Austrji przeciw Rosji walczyły. W Austrji zaś trzeba, żeby wiedziano, że wojna przeciw Rosji nietylko na Bałkanie-by się toczyła, *ale objęłaby Galicję i Węgry.*"

My, Polacy o tem dobrze wiemy. Dalej mówi *Vossische Zeitung*, że „na Bałkanie nie ma dla austrjackich interesów ani jednego, pewnego punktu oparcia, że od Sawy i Dunaju aż do Adrjatyku powstałaby cała ludność. Wojna mogłaby mieć dla Austrji nieobliczalne skutki, o których dotychczas nie chciano wcale myśleć, zasłaniając sobie widnokrąg przymierzem z Niemcami. Od czasu gdy zrozumiano, jak błędnie pojmowano znaczenie tego przymierza, minął już krytyczny moment. Niemcy wystąpiłyby w obronie Austrji tylko w razie napadu na austrjackie terytorjum. *Lecz co Rosja chce przeciw Austrji na Bałkanie przeprowadzić, temu się Niem[cy nie] sprzeciwią.* Austrja musi zatem skłaniać ... usiłowań (Niemiec), które mają na celu ... puścić do starcia z Rosją. — Nie nowe to ... ale w tej chwili znowu aktualne i trudne ... po przywróceniu drutu telegraficznego z ... nem mogły zostać obalone, lub nawet o...

Pester Lloyd domaga się tymczas... dzo słusznie, żeby dwór lub rząd pe... jasno i stanowczo zabrał głos co do ... ności cara, gdyż Europa musi raz wi... losy pokoju i wojny zależą od mózgu ... jednego chorego człowieka. „Jeżeli ... obaw tych nie rozprószy — to będziemy ... co mamy o tem myśleć" — powiada *Pes[ter Lloyd].*

Wiedeń 29 gr[udnia]

(X.) Znacie manifest opozycji niemiec[kiej]. Jest to dokument w każdym razie smutny, lecz trzeba pamiętać o przysłowiu, że waru się nie jada. Na opozycji cięży zarzut, że chciała urządzić strejk bądź co bądź i dlatego trzymała swoje zamiary w tajemnicy, zamiast oznajmić według przyjętego parlamentarnego zwyczaju swoje warunki i groźby. Czesi dla uniknięcia borby tak bardzo nie w porę, byliby wobec *wiadomej* groźby secesji zapewne ofiarowali opozycji kilka posiedzeń na dyskusję o jej wniosku. O nic innego też nie idzie tylko o dyskusję „dla wyborców", gdyż opozycja ani chwili przypuszczać nie mogła, żeby jej żądania przejść mogły. Podobno Czesi chcą z opozycją o powrót jej rokowań; na nic się to nie przyda; opozycja widzieć w tem będzie tylko obawę... Rząd jest wobec zajść w Pradze zupełnie spokojny i napaści ze strony opozycji były tak bezgranicznie nieumiarkowane, że się tem sama pobiła w oczach najwyższych sfer. Sprawy te państwowego znaczenia nie nabiorą.

Ministrowie węgierscy przybyli już tutaj. Co do nafty zmieniło się położenie. R[ząd] austrjacki nie chce już wcale rokować o ust[awę], o zmiany prawodawcze, lecz jedynie i wyłą[cznie] stoi przy tem, że musi być dotychczasowa ... wa wykonywaną, więc przemytnictwo musi ustać. Tymczasem teraz rząd węgierski domaga się rokowań o zmianę ustawy. Rząd austrjacki nie ma nic przeciw temu, żeby referenci i o tem dyskutowali, lecz przedmiotem obrad oficjalnych jest tylko żądanie administracyjnego załatwienia sprawy. Być może, że w ciągu dyskusyj jeszcze się rzeczy obrócą, w każdym zaś razie w tej chwili dalekie jeszcze są od załatwienia.

Poznać to można już stąd, że półurzędowa *Budp. Corr. pomimo wszystko co dotąd zaszło* przecież znowu dzisiaj pisze: „Modyfikacja przepisów wykonawczych cłowych jest absolutnie niedopuszczalną, gdyż ankiety wykazały, że nie ma pewnego sposobu odróżnienia surowca od sztucznej kompozycji. Że austrjacki przemysł naftowy cierpi z powodu przywozu *jakoby* farbowanego kaukazkiego surowca *jest to zupełnie nowem(!)* gdyż według wykazów statystycznych przywóz surowca rosyjskiego do *austrjackich (!)* rafineryj ciągle wzrasta. *(Czy to prawda? prosimy naszych przemysłowców o odpowiedź — Red.).* Sprawa cła od nafty może być tylko w ten sposób załatwioną, jeżeli oba rządy porozumieją się co do wysokości cła i rząd austrjacki w Izbie posłów obronić go zdoła."

Inne półurzędowe pisma powtarzają te uwagi. Więc stoimy, gdzieśmy stali. Nie do pozazdroszczenia jest pozycja naszego ministra finansów.

Bawi tu Władysław Żeleński w interesie opery swojej *Konrad Wallenrod*, która tutaj, w Pradze i w kilku innych miastach dyrekcjom oper już doręczoną została. Zapewne przyjdzie

---

25)

Z BIEGIEM LAT

POWIEŚĆ

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

Okno było niższe, więc wspiąwszy się na palce ujrzała niebo, dalekie góry, słupy dymów z ludzkich mieszkań i całą okolicę oblaną wielkiem światłem, jakby skąpaną w niem. Pisk wróbli wesołą muzyką brzmiał w tej wolnej przestrzeni. Zapatrzyła się na świat pełen życia i ruchu, a oko jej szło od wierzchołków drzew, do szczytów miejskich kościołów, schodziło niżej ku tłumnym szeregom kamienic, liczyło zakręty dróg, wiodących na wsze strony i ginących w dali, ślizgało się po łanach zbóż opasujących miasto, które miała przed sobą. Długa wstęga wody mieniąca się i połyskująca wiodła wzrok aż na sam kraniec widokręgu, gdzie niebo zbiegało się sinym rąbkiem z ziemią.

Nigdy jeszcze świat nie wydał się Loli tak piękny. Dziwiła się, że dotąd obojętnemi oczami patrzyła, żałowała, że z tego źródła czystej rozkoszy, które w naturze znajdujemy, nigdy nie czerpała. Teraz dopiero czuła się zdolną ocenić, co dawniej było dla niej obojętne. Stała przejęta i smutna a niezmierna żałość gniotła jej piersi.

Wtem przypomniała sobie, gdzie się znajduje. Jakiś szmer wyrwał ją z zadumy, zmieszała się, wzrok przeniosła w stronę ciemnego strychu. Dolatywało stamtąd drapanie jakieś, niby szelest skrzydeł olbrzymiego ptaka... Dawne, dzikie posądzenia opadły ją od razu. Przypomniała sobie drzwi żelazne, drąg, który je podpierał i całą tragedję stąd wysnuła. Dziecinny przestrach ścisnął sercem. Musiała powracać, a sił nie miała postąpić kroku. Kto wie, co się kryło za temi podwojami? Szmer wyraźnie stamtąd pochodził. Gniewała się, że ją ciekawość aż tu zawiodła... Biegiem przemknęła pomiędzy belkami, dopadła schodów. Gdyby z czarnej pomroki wysunęła się postać jaka, wzięłaby ją pewnie za postać upiora i uwierzyła w nadprzyrodzone zjawisko. Pulsa biły, tysiąc szmerów otaczało zewsząd— po kurytarzu coś szeleściało. Potem oblana znalazła się na dole. Odetchnęła dopiero na progu celi.

Gdy przyszła do siebie i zastanowiła się, rozmyśliła nad wszystkiem, powiedziała w duszy, nie bez pewnej słuszności: Tutejsze mury nie dla mnie. Wszystko sprawia mi nadto wielkie wrażenie. Bóg mi nie dał tego świętego ognia, z którym bezpiecznie mogłabym zamknąć się w klasztorze — odmówił skrzydeł...

Od tej chwili postanowionem już miała opuścić dotychczasowe schronienie.

. . . .

Było to wśród postu, w czasie największych nabożeństw.

Siostry spędzały długie godziny na modlitwie i rozpamiętywaniach. Mniej niż kiedy rozmowne przesuwały się milcząc, w sobie zamknięte, rzadko nawet nawijały się pod oczy Loli. Cały czas trawiły w kościele, przypierającym do klasztoru. Opowiadały Loli podczas wspólnego posiłku o przygotowującym się grobie Zbawiciela, o pięknych dekoracjach na ten cel przysposabianych. Zachęcały do wicia wieńców i robienia kwiatów, obiecując zaprowadzić ją do kaplicy, gdy wszystko będzie gotowe.

Lola unikała teraz górnych pięter, i w błędnych swoich przechadzkach kierowała się raczej ku dolnym częściom gmachu, gdzie więcej było ruchu, bo tu rozdawano posiłek żebrakom, tu siostry zajmywały się gospodarstwem i tu słyszeć choć mogła ludzkie głosy i spotykać się ze znajomemi twarzami. Wychodziła z celi dlatego, aby się nie czuć samą i nie siedzieć między ciasnemi ścianami, co się codziennie ciaśniejszemi wydawały i ściskały się węższym obręczem, jakby nigdy już jej z żelaznych objęć uwolnić nie miały.

W dolnych korytarzach znajdowały się rozmaite wyjścia, wiodły do kuchen, do ogrodu, do furty. Mnóstwo drzwi czerniało na wszystkie strony. Zresztą te same, co wszędzie krzyże, napisy, te same sklepienia i te same zimne pod nogami kamienie.

Niektóre z tych drzwi zamykała już nieraz swojemi rękami, wiedziała dokąd prowadzą — inne zostawały nietknięte. Właśnie w wielki czwartek wieczorem jedne z nich znalazła przetwarte. Uchyliła je, skrzypnęły głośno na zardzewiałych zawiasach — za nimi znalazła kilka stopni wśród ściany wilgotnej a śliskiej, co czarną szyją spuszczała się w dół jak w piwnicy. U stropu lampa wisiała. Blade światło miało jakby aureolę w około.

Żaden świeży powiew nie dochodził aż tutaj. Chłód zwiększał się coraz bardziej, w miarę jak się w głąb posuwała.

Lampa nieduża przestrzeń rozjaśniała, inne migały w dali i służyły raczej za drogoskazy, pojawiały się na skrętach, kierując błędnemi krokami młodej kobiety.

Znajdowała się widocznie w głębi ziemi, nic ciekawego nie przedstawiało się jej oczom, cisza śmierci panowała w tych korytarzach i Lola zawahała się zrobiwszy ze dwieście kroków. A gdyby tymczasem drzwi zamknięto, gdyby te lampy zgasły?... Zawróciła, w miejscu. Szła prędzej z powrotem, ale mimo pospiechu jakoś dłuższą zdawała się droga. Upłynęła chwila a schodów nie było... Jeszcze jeden zakręt i jeszcze jeden. Nie przypomina sobie żeby ich tyle było... może nie uważała?... ale tej kruchty nie widziała przedtem. Miałażby zmylić drogę? Może nikt bezkarnie nie zdoła zapuszczać się w te przejścia, kto ich głębin nie zna? Dla czegoż nie pomyślała o tem! Usiłowała rozpatrzeć się, zastanowić. Ceglane ściany, wilgotne sklepienia otaczają ją wszędzie. Korytarz skręt ma w lewo — poszła w tym kierunku, potem w prawo — znów tam podążyła. Lamp już nie widać. Nagle ściana zagrodziła przejście. Trzeba zawrócić. Wyciągnęła ramiona i na oślep szła znowu, aż powtórnie potknęła się o ścianę. Uderzenie było tak gwałtowne, że tysiąc świeczek zabłysło jej w oczach. W dali mignęła lampa. Korytarz załamywał się w tem miejscu i Lola pobiegła w kierunku światła, sądząc, że się stąd wydobędzie nakoniec. Ale korytarz zwracał się to w tę, to w ową stronę, a schodów ciągle nie było. Biegła, stawała, od lampy do lampy błąkała się, szukając drogi z rozpaczą. Zbierała myśli, przypomnieć chciała, czy tędy już raz przechodziła? Daremnie. Wszystko się zmieszało, ciemności wzrok obłąkały. Już nie ma którędy iść dalej. Znów ściana zagradza drogę i zdaje się mówić — nie wyjdziesz. Zakręciło się jej w głowie — przesunęła się wzdłuż muru, zawróciła, szła macając rękami i nie znalazła przejścia. Cienie zaczęły majaczeć w dali, pojawiły się i znikły. Czoło zwilgotniało...

Lola upadła na ziemię i długą chwilę leżała zemdlona.

Zaszeleściały kroki, zakonnica zbliżała się pomału. Bóg nademną — szepnęła, schyliła się zdziwiona, poznała Lolę. Postawiła latarkę, którą niosła, i zaczęła trzeźwić zemdloną, wołając po imieniu.

Lola otworzyła oczy, głos ludzki przywrócił jej przytomność.

— Skąd się wzięłaś tutaj siostro? — spytała.

— Szłam do kaplicy.

— Wyprowadź mnie siostro czemprędzej. Myślałam, że umrę.

— Chwilkę cierpliwości. Inna siostrę poprowadzić musi. Chodź siostro za mną.

I w tym samym murze bez wyjścia dla Loli, otworzyły się drzwiczki. Za niemi ujrzały światło i przestrzeń dużą sklepionej kruchty. W krąg niskie słupy wspierały sklepienie. Od stropu wisiały srebrne i złote lampy. Z boku stał ołtarz w zasłonach i kirach, przed nim klęczała zakonnica. Na szelest kroków od stóp ołtarza podniosła się zwolna, schyliła nabożnie, głową aż uderzyła o kamienną posadzkę i zwróciła się ku drzwiom, nie spojrzawszy na zbliżającą się siostrę, która ją tu miała zastąpić. Dwie godziny modliła się wśród grobowej ciszy sama z Panem, teraz na inną przyszła kolej.

Miała już minąć Lolę, gdy siostra, która prowadziła młodą kobietę, dotknęła tamtej ramienia.

— Przyszłaś siostro oglądnąć grób Zbawiciela? — spytała łagodnie odchodząca zakonnica. — Jeszcze nie gotów. Ale może zobaczysz... I wskazała na boczną ścianę.

(C. d. n.)

tutaj do koncertu z utworów Żeleńskiego, ażeby z jego talentem i imieniem tutejszy świat muzykalny poznajomiony został. Dowiaduję się, że Żeleński pracuje nad nową operą osnutą na tle dramatu Słowackiego *Balladyna*. Tekst przyswoił i przysposabia w miarę postępu kompozycji prof. German.

Polacy w Wiedniu — t. j. pewne grono — powzięło myśl spróbować znowu, czyby się nie dało wytworzyć jakiejś szerszej, stałej towarzyskiej spójni, której tutaj wcale nie mają.

Prezesem balu polskiego będzie tego roku znowu hr. Roman Potocki, wice-prezesem baron Romaszkan. Rybkowski obmyślił już nader misterny karnecik dla dam. Młodzież urządza trzy t. zw. wieczorki mazurowe, na których oczywista większą część tancerek tworzą — nie-Polki.

Londyn 24 grudnia.

(W) Stało się! Zanim poprzedni list mój [illegible]szedł rąk waszych, ziściło się to, co w nim [illegible]powiedziałem. Na gwiazdkę lord Randolph [illegible]hurchill ofiarował Anglikom — dymisję swoję! [illegible]yło to dla olbrzymiej większości niespodzianką [illegible]powodało przerażenie, trwogę wszystkich opa[illegible] — zupełnie tak samo, jak kiedy grom uderzy. [illegible]le grom nigdy tym nie szkodzi, których już tak [illegible]ie uszkodził, że przerażenia nie mogą okazać. [illegible] nadzieję, że *Christmass* churchillowskie [illegible]znanemu robakowi humoru nie zepsuje. [illegible]owstało przerażenie, niech nawet chaos — [illegible]wego? Atmosfera jest ciężka, wszystko [illegible] grozi: Irlandja grozi, Bałkan grozi, [illegible] grozi, socjalizm grozi, — tajemniczość ja[illegible] [illegible]żdy jak tabaka w rogu... i wtem — [illegible]pada z *Timesu* bomba: do dymisji się [illegible]ł Żagiew"! Dawniej w takich razach [illegible] już wróble na dachach świegotały, [illegible] nam donosiły o tem wszystkie [illegible] nic więc nie było konspiratorskiego. [illegible] jeden *Times* doniósł. Co to znaczy, [illegible]znaczyć to wykroczenie przeciw kon[illegible]zmowi? — pytają. Mojem zdaniem po[illegible] [illegible]tynym temperamentem młodego lorda, [illegible] zaś jego wielką zażyłością z nowym [illegible] *Timesu*, p. Bukle'm, postawionym [illegible]ez nowego głównego akcjonarjusza tego pisma, p. Rotszylda.

Są ludzie, którym się zdaje, że lord Churchill miał jakiś ważny a ukryty cel, dla którego ogłosił swą dymisję pierwej zanim dowiedziała się królowa i jego koledzy. Bynajmniej nie był to cel ważny. Lord lubi, żeby o nim mówiono, choćby z powodu popełnionej nieprzyzwoitości. Już dwanaście lat kręci się on na widowni, a od owej wszelkich starań dokłada, żeby o nim ciągle mówiono. Tym jedynie sposobem stało się, że wygląda jakgdyby był niezbędnym. Spojrzmy na jego przeszłość. Ma lat 37, a od 25 zasiada w izbie gmin. Przez pierwsze cztery lata ani ust nie otworzył, potem nagle się rozgadał i odtąd nie było posiedzenia, na którem by nie mówił. Pierwszy raz odezwał się z gburowatą impertynencją względem stronnictwa i odtąd zaczynał jako impertynent doskonalący się z każdym rokiem.

Disraeli, będąc już hr. Beaconsfieldem, miał [illegible]wyczaj dowiadywać się kiedy mówi Churchill [illegible] wiedy z izby lordów przechodził do izby gmin. [illegible] jak się wyrażał — posłuchać „wybry[illegible] czwartego stronnictwa." Tem czwartem [illegible]nictwem był sam Churchill, a niekiedy tą[illegible] się z nim dwóch albo trzech „jakichś." [illegible] Jego bezwzględne napaści odstraszały od niego wielu, ale i takich zdobyły mu, co podziwiać zaczęli. *Que c'est une chose bien hideuse que le succès: sa fausse ressemblance avec le mérite trompe les hommes* — powiedział Wiktor Hugo. Zwłaszcza musiało tak być w Anglji, [illegible] *fighting* (wada, przekora) leży we krwi [illegible]arodu. Jakie są owoce jego dwunastoletniej par[illegible]amentarnej i ministerjalnej pracy? — nie znam żadnego. Ani jeden bill, wniosek, projekt, żadna myśl nie nosi jego imienia. Mówią o wielkich jego zdolnościach. Tak, mówią, bo on zmusza ciągle mówić o sobie — to jego jedyna zdolność — a przecież wyobraziło się ludziom, że on wiele wart kiedy o nim wiele mówią. Przypomnę jednak jak rok temu wszystkie dzienniki wyszydziły go i że i to mu wyszło na korzyść: stał się popularnym.

Popularność jest jego bóstwem, a dla powiększenia jej zręcznie wybiera momenta i nie przebiera w środkach. Poczuli przemysłowcy [illegible] narzekać na stagnację — on śpiewa ich piosnkę i woła, że trzeba znieść wolny handel wyrobów fabrycznych, co byłoby ze szkodą dla rolników. Poczęli rolnicy wołać, że są zrujnowani — on i im zaśpiewał i pierwszy gardłuje, że trzeba zamknąć Anglję dla obcego zboża, co zaszkodziłoby przemysłowcom. Z pastorami gada o konieczności tępienia pijaństwa. Z szynkarzami — to, że „ale", ten wielki narodowy trunek, potrzebuje specjalnej opieki, żeby mu nigdy nie zabrakło konsumentów. Przypomnijcie sobie jego ostatnią podróż po Europie z polityczną misją. Nie zrobił nic, a jakiż hałas podniósł dokoła siebie!

Mało jest takich, których niepodobna zastąpić. Znajdą się w Anglji ludzie, którzy wybornie zapełnią churchillowską lukę. Ale on sam już odśpiewał swoje. Bardzo wiele osób prorokuje mu, że już skończyła się jego kariera.

I tak zdaje się będzie. Cień, który pokrył jego brata, księcia Malborougha, pada i na niego. Mógłby go z siebie usunąć taktem i sumienną, płodną dla ojczyzny pracą, on tymczasem popełnił awanturę i jeszcze uchodził ją impertynencją królowej i obrazą zwyczaju.

Zresztą jest on bardzo chory, organizm jego zrujnowany, nie wróżą mu lekarze długiego życia. I ta właśnie okoliczność, wraz ze skandalem jego brata, — oto są, jak się zdaje, główne przyczyny jego dymisji, nie zaś żadne polityczne względy.

Na zakończenie tego listu daję niedobrą wiadomość: z Ameryki doniesiono rządowi, że fenianie postanowili rozpocząć znowu erę dynamitowych zamachów. Kazano więc we wszystkich portach starannie rewidować przybywające okręta i żadnej paki nie wypuszczać z doków nie zbadawszy jej najdokładniej.

Mały Fejleton.

Zaskoczeni.

Z francuskiego wierszem naśladował

St. Jag.

(Dokończenie).

Wicehrabina.
W takim razie, bym wiarę miała w pańskie [słowo.
Otrząsnąć zechciej z twarzy tę minę grobową.
Pani de la T. (do siebie).
Wciąż jeszcze czoło chmurne, ciągle wzrok [się żarzy;
Co prawda, z taką miną wcale mu do twarzy,
Lecz w gruncie rzecz to straszna... Drżę o przyjaciela.
Mój mąż dobrze szermuje i wybornie strzela...
Ach, a potem, co zemną nieszczęsną się stanie?
O. Boże!...
Poiseul (do siebie).
Niemożebne wszelkie pojednanie!
Najgorszą zaś w tej całej sprawie niezawodnie
Jest niepewność... Czy może popełniłem zbro-[dnię?
Za co on mi grać każe wobec swojej żony
Rolę, z której wyjść muszę na nic ośmieszony?
Za co? Pytam.
Wicehrabina (do pani de la T.)
Kochanko, mam ja prośbę małą:
Odświeżyć nieco umysł czyżby się nie zdało?
Przez koniec bieżącego zamierzam tygodnia,
Twojego towarzystwa dopraszać się co dnia.
Więc w czwartek do Opery... Sezonu początek!
Do Komedji francuskiej wybierzem się w piątek.
„Paryżankę" grać mają... Pewnie znasz ją [z treści?
Słyszałem, że zbyt wiele pieprzu w niej się [mieści.
Mąż mój jednak powiada, że prawda życiowa
Złego, ni gorszącego nic w sobie nie chowa.
O kobietę tam chodzi, którą gach zwycięża...
Ulega mu nieszczęsna, no — i zdradza męża.
Mąż zaś, któremu żona Alfą i Omegą,
W zaślepieniu swem zgubnem nie spostrze-[ga tego.
Aż wreszcie — po oznakach różnych, aż zbyt [wielu...
(Zwraca się do pana de la T.)
Czy już może tę sztukę widziałeś Tournelu?
Pan de la T.
Widziałem i choć szczerze cenię jej autora,
Nie klaskałem bynajmniej na premierze wczora.
Dość tego „męża" wspomnieć, a gniew mnie [porywa,
Bo takie zaślepienie, czyliż rzecz możliwa?
Czy możliwe, by żona gacha przyjmowała
I aby oczom męża uszła ta zakała?
Nie spostrzegł — twierdzi autor — ale w owej [chwili,
Gdy spostrzegł...
Pani de la T. (do siebie).
Ten ton groźny..!
Poiseul (do siebie). Przeczucie nie myli...
Teraz całkiem już pewny mogę być niestety,
Że mnie wyzwie, a wyzwie na... na... pistolety!
O, co za sytuacja! Gdybyż choć miał za co
Zabić mnie..!
Wicehrabina (do Tournela ciągnąc dalej).
Pan nie wierzysz? Żony nieraz płacą
Mężom zdradą za miłość. Lecz pan — oczy-[wista —
Zgoła nie możesz pojąć, jak inny korzysta
Z tego, co tylko męża winno być udziałem;
Pan pożyciem upojony arcydoskonałem,
Pan najtkliwszą miłością ciągle otoczony
Sądzisz, że wszystkie żony są na kształt twej [żony...
(Zwracając się do pani de la T.)
Idźmy dalej... W sobotę pod moją opieką
Udasz się...
Pan de la T.
Do soboty jeszcze tak daleko!
Nie dobrze to układać zbyt rozległe plany.
Czasem i jedna chwila wielkie stwarza zmiany.
Wstrzymaj się pani nieco; tysiąc rzeczy może
Pokrzyżować ten program w niespodzianej [porze.
Pani de la T. (drżącym głosem).
Całkiem słusznie... mój mężu... Któż bowiem [odgadnie?
(Do siebie).
Ach... widocznie i na mnie gromem gniew ten [spadnie...
On i mnie chce zastrzelić... Czyliż ma przy-[czynę?..
O ten gach!...
Poiseul (do siebie):
„Tysiąc rzeczy!" Brr! ze strachu ginę!
To przecie całkiem jasno, całkiem niedwuzna-[cznie...
Teraz chyba o broni mówić jeszcze zacznie.
A gdy staniem do mety... cóż być może dalej?
Albo ja go zabiję, lub on mnie powali!
W pierwszym razie pogarda zewsząd mnie [otoczy,
W drugim, co jeszcze gorsze, przyjdzie zamknąć [oczy.
Ach, jak źle to, gdy człowiek formy zapo-[mina!
A kto zawinił w wszystkiem? Wszak nie ja: [hrabina.
Ona to winna była przyjmować mnie chło-[dniej,
Co więcej: wstępu wzbronić, już od trzech ty-[godni!
Wicehrabina.
Co za nimbus zagadek? Któż mi go rozświeci?
Zaprawdę, że w zdumienie wprawiacie mnie, [dzieci.
Skądże to kunktatorstwo? Boże mój kochany,
Wszak rzecz zwykła układać na dni kilka [plany.
A propos... Mam projektów innych jeszcze [wiele:
Przedewszystkiem was proszę na obiad w nie-[dzielę.
Znam już gust wasz...
Pan de la T. (z szatańskim uśmiechem).
O, z chęcią wnet przystałbym na to,
Lecz nie wiem, czyli żona...
Pani de la T. Ja...
Wicehrabina. Przez całe lato
Ni razu was nie było u Mounych przy stole...
Odrzucić zaproszenie — na to nie pozwolę!
Bo i czemu?
Pan de la T. (zwolna).
Za dowód grzeczności łaskawej
Wdzięczny jestem, lecz rzekłem już, że różne [sprawy,
Interesa naglące, niezwykłe zajęcia,
Mogą rozwiać najstalsze nawet przedsięwzięcia.
Pani de la T. (do siebie).
Rozumiem... Myśl rozwodu dumę jego łechce...
Co pocznę?... Matka pewnie przyjąć mnie nie [zechce!
Wszystkie salony zamkną przedemną podwoje...
Poiseul (do siebie).
Gdyby nawet zwycięstwo los dał w ręce moje,
Cóż mi z tego? A zresztą... Hm, hm! Jak on [strzela!
Będę musiał postarać się przez przyjaciela,
Aby choć szablę wybrał...
Wicehrabina (śmiejąc się).
Co też pan nie plecie?
Interes, nagłe sprawy?... Wszak nie jestem [dziecię,
Aby wierzyć, że panu interesa w głowie.
Pan de la T.
Kto wie? Może się pani niezadługo dowie,
Że użyć tych motywów miałem prawo pełne...
Zresztą po co obwijać mam myśli w bawełnę?
Sprawa cała w tem leży, że jestem zmuszony
Inaczej ulokować majątek mej żony.
Pani de la T. (do siebie).
A co? Czy nie przeczułam? Boże to okropnie!
Poiseul (do siebie).
Teraz jasno wiem, czego dopiąć chce i dopnie.
Pojedynek, a potem rozwód... Coraz lepiej!
Biada temu, kto w szale mężatkę zaczepi...
Rozwód... Zaś po rozwodzie... znów inne ka-[tusze!
Naturalnie z rozwódką ożenić się muszę!
Hm, prawda, że-m się przy niej bawił wyśmie-[nicie,
Lecz żona... Brr... Wszak żona... to na całe [życie!
Gdybyż umknąć coprędzej!..
Wicehrabina. Oto wszystko prawie:
Teraz bądźcie mi zdrowi, samych was zostawię.
(Do pani de la T.)
Adieu, moja kochana! Niech czołko popieszczę..
A nie wychodź, bo słabość patrzy ci z ócz je-[szcze.
Co najwyżej wyjechać ekwipażem radzę...
(Do pana de la T.)
Następnie hołd mężowskiej oddaję powadze.
Otrząśnij się pan wreszcie z tych namysłów [wielu.
(Do Poiseula).
Będziesz mi towarzyszył mości Poiseulu?
Ach, prawda, pozostajesz, salonów ozdobo;
Zapomniałam, że Tournel ma pomówić z tobą!
A więc bądźcie mi zdrowi. Adieu!
(Powstaje i uścisnąwszy panią de la T. a panu de la T. i Poiseulowi podawszy rękę, odchodzi. Gospodarz odprowadza ją do drzwi. Pani de la T. i Poiseul spoglądają na siebie osłupiałym z przerażenia wzrokiem).
Pan de la T. (powracając, mówi do siebie):
Ha, ciekawe
W jaki sposób mam wreszcie zakończyć tę [sprawę!
Co do słowa słyszałem ich rozgowor czuły,
I choć zrazu mi serce te głosy zatruły,
Teraz trzeźwo rzecz całą, jak trzeba zwa-[żywszy
Widzę, że tylko *on* był, niż wypada, tkliwszy;
Że tylko z jego strony groźny płonął zapał,
Kiedym ich *in flagranti* przed godziną złapał.
Młokos! Może sam nie wie, jaką knuć chciał [zbrodnię,
Ta lekcja zaś dzisiejsza wywrze niezawodnie
Taki skutek na jego tchórzem krytej duszy,
Iż po wieczyste czasy niecne chętki skruszy.
Ta trwoga, ta niepewność w ubiegłej godzinie
Również na moję żonę wyśmienicie wpłynie...
Wszystkich starań dołoży przejęta obawą,
Aby do mej miłości znów pozyskać prawo
O kobiety, kobiety! — O słabe stworzenia
Na złe was i na dobre jedna chwila zmienia.
Stawszy się raz zabawnym celem pośmiewiska,
Już Poiseul łask dawnych nigdy nie odzyska.
A żem go dość ośmieszył, to pochlebiam so-[bie...
Więc nie ma się co wahać... Wiem, co i jak [zrobię!
Udam, żem nic nie widział, że nic nie sły-[szałem.
(Powraca w pobliże Poiseula).
Pani de la T. (do siebie):
Pozornie zapanował nad swym gniewnym sza-[łem,
Lecz od czegoż wrodzona domyślność kobiety?
Ręczę, że już w zanadrzu trzyma pistolety.
Ach, jeśli ujdę śmierci, ofiaruję za to
Codziennie być w kościele, czy zima, czy lato.
Poiseul (do siebie):
Oto chwila stanowcza! Odwagi!
(Pan de la T. idzie ku niemu. Poiseul robi taki ruch, jak gdyby się chciał bronić; pani de la T. przygotowuje się do tego, aby zemdleć).
Pan de la T. (podając Poiseulowi rękę).
Mój panie,
Chciałem ci wyrzut zrobić za — zaniedby-[wanie.
Czy odwiedzać tak rzadko przyjaciół się godzi?
O ci kawalerowie, ci młodzi, ci młodzi!
Może raczysz pan obiad spożyć jutro z nami
Będzie nam bardzo miło...
Poiseul (Jak gromem rażony).
Obiad?... *O mon ami!...*
Obiad? Ja?
Pani de la T. (spogląda nań z pogardą).
Poiseul.
Ach, zapewne!... Przyjdę. Bezwątpienia...
A więc jutro... Obiadek... Jutro... do widzenia...
Madame!... Moje ukłony!
(Odchodząc do siebie).
Jemu ani w głowie
Podejrzywać mnie nawet... O, o — ci mężowie!
(Pan de la Tournelle przechadza się obojętnie po salonie. Żona patrzy nań z pod oka).
Pani de la T. (po długiej pauzie).
Po co to zaproszenie? Obiad... jutro... z nami...
Czyś tak bardzo znudzony, gdy jesteśmy sami?
(Rzuca mu rączki na szyję).
O, cofnij zaproszenie! Znajdą się wykręty...
Pomnij, że cały tydzień mieć będę zajęty...
Cały tydzień zaproszeń! Ach, jak mnie to [nudzi!
Za wiele mi rozrywek, za wiele mi ludzi.
Chciałabym zdala gwaru, w którym nudów [tyle,
Z tobą tylko, mój drogi, słodkie spędzać chwile.
...No, cóż luby mężulku? Nie bądź nieugięty!
Pan de la Tournelle:
A Poiseul?
Pani de la T.
Wszak rzekłam: znajdą się wykręty!
A zresztą, co nam po nim?... Tego Poiseula
Już mam dosyć...
(Opiera główkę na piersi męża).
I wiesz co? On się zbyt ośmiela!
Od dawna zamierzone wyznanie dziś złożę:
On... chciał mnie kury palić...
Pan de la T. (z niedowierzaniem).
Eh, eh, czy to być może?
KONIEC.

Szczęście.*)

— Jeszcze godzina do północy! — ozwał się w pokoju głos młodego dziewczęcia, dźwięczny, ciepły, choć niecierpliwy. — Co przez ten czas robić?

— Najlepiej iść do domu — była odpowiedź starszej osoby wtulonej w kąt kanapy i wyrzucającej z trudnością wyrazy wśród kurczowego wysiłku ust charakteryzującego przytłumione ziewnięcie.

*) Jako noworoczny Fejleton podajemy dziś najpiękniejszy obrazek, jaki na ten noworoczny temat znamy w całej nie tylko naszej, ale wogóle europejskiej literaturze. Jest on pióra jednego z najzdolniejszych, a zarazem jednego z najsympatyczniejszych feljetonistów warszawskich. *Przyp. Red.*

— Nie, nie! — zaprotestowano razem z kilku punktów salonu — doczekamy nowego roku.

— Na co, po co? — zagadnął jakby z pewnem smutnem znużeniem niemłody już mężczyzna, przyglądający się illustracjom jakiegoś ozdobnego wydania — przyjdzie nieczekany i nieproszony, da nam się jeszcze we znaki.

— O! o! dałby pan dziś przynajmiej pokój ze swoim brzydkiem pesymizmem — odparła młoda śliczna osóbka, której czarne oczy sypiące iskry, uśmiech przebiegający ustawicznie po wilgotnych ustach od jednego do drugiego dołeczka, miękkie i faliste ruchy utoczonej kibici, istotnie nic wspólnego z pesymizmem nie miały.

— Już przeszłego roku byłeś pan złowrogim wróżbitą...

— Czyż nie miałem słuszności? Ten się w życiu najrzadziej myli, kto najwięcej złego w rachubę bierze.

— Ale ten najciężej grzeszy, bo sam wplata w życie złe największe — niewiarę — zakonkludował drugi gość w średnich latach, o wysokiem rozumnem czole, jasnem i pogodnem spojrzeniu, w którem skupiona była moc wyrobionego dojrzałego charakteru.

— Otóż na złość pesymizmowi — zawołała wesoło pierwsza interlokutorka — bawmy się w szczęście!...

— Tak, bawmy się w szczęście! — powtórzyła wyzywająco żywa brunetka — niech nas tak nowy rok zastanie.

— Co to znaczy, bawić się w szczęście? — zapytał ktoś z towarzystwa.

— To gra towarzyska, bardzo niewinna — odparł pesymista — i w tem do życia podobna, że każdy udział w niej brać może, dopóki los nieostrzeże: „przestańcie dzieci, bo się źle bawicie!"

— Nieznośny puszczyk! — ozwał się szept gdzieś z pod okna.

— Ja państwu opowiem, jaka to zabawa — zabrała głos panna bardzo nieładna, bardzo rozumna i bardzo nieszczęśliwa — ja, która przecie najlepiej wiem, że to tylko zabawa. Ktoś z nas schowa dobrze jakiś przedmiot, byle co — bo przecież wiadomo, że szczęściem może być byle co — to zależy od tego jak je kto zrozumie. Potem każdy z kolei będzie szukać ukrytego skarbu, żeby zaś ułatwione miał zadanie, towarzyszyć mu będzie muzyka, wyobrażająca niby te poetyczne ułudy, które każdemu gdzieindziej i inaczej szukać każą. *Crescendo* oznacza, że jest blisko celu, *diminuendo*, że się od niego oddalił... Jeżeli nie znajdzie, daje fant... tak jak w życiu, które każe co chwila czemś te zabiegi okupywać.

— A jeżeli znajdzie? — zagadnął optymista

— To powie zapewne — wtrącił jego przeciwnik — jak się zwykle mówi w takich razach: więc to tylko to?

— Tylko niechże ten co będzie grał — zastrzegła brunetka — nie oszukuje... bo nic łatwiejszego jak głośniejszą melodją albo przyciszonym motywem zmylić drogę. Można przejść koło szczęścia i nie wiedzieć o tem.

— Zupełnie tak jak w życiu — zauważyła z goryczą nieładna panna.

— No, więc kto ukryje szczęście i kto strzedz go będzie? — spytała brunetka.

— Ten albo ta, która będąc bliskim mety, nikomu nic zazdrościć nie potrzebuje.

— Helcia, Helcia — wołała większość towarzystwa.

— Dlaczego ja? — spytała z pewnem zdziwieniem osoba, której tak zgodnie straż nad ogólnem dobrem powierzano.

Była to piękność tak skończona jak marzenie o szczęściu i tak jak ono trudna do odmalowania. Mimo cudowną prawidłowość rysów twarzy, nie one przykuwały do siebie uwagę patrzącego, ale niezrównana harmonja i rozlany w całej fizjognomji spokój, który łączył w sobie nieokreślone zamyślenie dziecka i powagę kobiety. Pod wrażeniem tego wyrazu można było długo nie wiedzieć jakiego koloru oczy i włosy miała panna Helena, czy nosek jej był grecki, czy rzymski, czy usta jej uśmiechają się, czy w smutku tulą się do siebie.

— Już tylko się nie sprzeczaj Helo — zadecydowała despotycznie brunetka. — Tak ma być i skończyło się... Zresztą — dodała z uśmiechem — znajdziesz może kogo w towarzystwie, nad czyjem szczęściem czuwać ci będzie przyjemnie.

Na te słowa oczy obecnych zwróciły się jakby mimowoli w kąt sali, w którym stał samotnie młody człowiek, uosabiający obliczem energicznem, postawą śmiałą, ruchami żywemi niecierpliwość czynu, pragnienie walki, postanowienie zwycięztwa przebojem.

Po twarzy panny Heleny przemknął cień pomięszania, zakłopotania, czy niezadowolnienia, ale uwagę towarzystwa zajęło nowe pytanie i dana na nie odpowiedź.

— A któż nam zagra?

— Naturalnie, pan Juljan.

To „naturalnie" nie wydawało się snać tak naturalnem mężczyźnie, siedzącemu koło pieca, bo kiedy się do niego udano z propozycją, bronił się długo. Już tak dawno nie grał, tak mu ciężko było usiąść do fortepianu, palce nie chodzą, pamięć odmawia posłuszeństwa. W każdym innym wypadku nie naleganoby; fizjognomja pana Juljana tak była napiętnowana cierpieniem, które przedwcześnie posrebrzyło mu głowę, pognębiło oczy, usta bólem skrzywiło... Ale dziś... kiedy szło o zabawę w szczęście!...

— Nie bądź pan egoistą... — mówili do niego ci nieubłagani, którzy z nieświadomym egoizmem młodości negowali cierpienie.

Pan Juljan przystał. Całe młode towarzystwo wyszło na chwilę do drugiego pokoju — panna Helena rozmówiła się z cicha z fortepianistą. Czy i gdzie co schowano, trudno było odgadnąć, bo wkrótce piękna strażniczka szczęścia usiadła na swojem miejscu i pierwsze akordy fortepianowe ozwały się hasłem, na które rozbawione grono wróciło do salonu.

Niezwyczajnie, oryginalnie wyglądała ta zabawa.

Towarzystwo było liczne... Goście jeden po drugim próbowali gonitwy za szczęściem.

Ktoś wstawał i usiłował orjentować się według dźwięków muzyki. A muzyk zdawał się znać dokładnie indywidualność szukającego — bo każdej osobie towarzyszyły innego charakteru motywa. Złożyła się z tego improwizacja dziwna, powikłana jak życie z najróżniejszych melodji. Ten szukał szczęścia przy spokojnym śpiewie, tamtę prowadziła tkliwa kantylena, owego znów podniecały namiętne frazesy, kto inny usiłował pod takt wojowniczego marsza szturmem zdobyć to, co przed nim się kryło.

A wszyscy łowili uchem odcienia *forte* i *piano*.

Wzmocniony akord, to znów stłumione echo, ostrzegały czy też łudziły... kto to mógł wiedzieć? dźwięk odgrywał rolę błędnego ognika.

Już, już na kilka donioślejszych taktów, na rytm przyśpieszony, pałało oko, wyciągała się ręka... już, już miało się zobaczyć pochwycić skarb upragniony, kiedy zwolnione tempo i stłumione jakieś odgłosy poprzedniej melodji — odbierały wszelką nadzieję.

Było blisko — ale minęło.

I w miarę, jak przedłużała się gra, jakaś namiętność opanowała wszystkich. Muzyk zdawał się na serjo brać swoję rolę przewodnika — solidaryzować się z pragnieniami szukającego prowadził go, kierował, poddawał myśli, natchnienia, a ten kto za szczęściem gonił, wierzył w *crescenda* i *diminuenda* i ze spojrzeniem roziskrzonem, z piersią falującą, szedł, przystawał, rozglądał się i z oczów panny Heleny, z jej uśmiechów, pragnął odgadnąć gdzie szczęście ukryte.

Ale jakoś nikomu się nie udawało.

Śliczna blondyneczka, która dała inicjatywę do zabawy, rozpoczęła poszukiwania na tempo walca — w połowie, zamiast szukać puściła się sama w wir Straussowskiego poematu i zmęczona usiadła, mówiąc wesoło:

— Nic nie znalazłam, alem się przynajmniej wytańczyła.

— A fant? — spytał ktoś.

— Daję serce — rzekła z komiczną powagą zdejmując z szyi medaljon w kształcie serduszka i rzucając go do urny z taką swobodą, z jaką niezawodnie odda prawdziwe serce.

Pochód pesymisty rozpoczął tragiczny polonez *fis minor* Szopena. Z nachmurzoną twarzą szedł wolnym krokiem, nie patrząc nigdzie i jakby niedbając o to czego miał szukać. Przy cudownem przejściu do mazurka, które działa jak echo rodzinnego kraju dolatujące do ucha wywygnańca, stanął, wsłuchał się w tę kojącą melodję i rzekł:

— Więcej nie szukam — to mi wystarcza. A na fant oddaję... mój pesymizm.

Młodą milczącą mężateczkę przywitał pan Juljan kołysanką Schumana, co tak wszystkich zabawiło, a biedną zawstydziło, że zrzekła się pretensji do szczęścia.

Panna nieładna miała za towarzysza zgrzytliwe Scherzo Szopena — szukała gorączkowo namiętnie — napróżno.

Optymiście towarzyszył śpiew spokojnej Barkarolli Rubinsteina: długo nie chciał szukać, twierdząc, że dawno znalazł, bo ma w sobie wiarę w szczęście.

Żywa brunetka uraziła się trochę usłyszawszy kupiet: „jedź do Krety" Offenbacha — i oświadczyła, że nie potrzebuje szczęścia szukać, bo szczęście samo do niej przyjdzie.

— Tylko nie mam co dać na fant — dodała.

— Złóż pani swoje wdowieństwo — wtrącił pesymista — wszak na fant daje się zwykle to co się ma najgorszego.

Przyszła kolej na energicznego młodzieńca.

Stanął na środku pokoju i usłyszał pierwsze takty preludjum Szopena *Des dur*.

Łagodność śpiewu ośmieliła go i jakby natchnęła nadzieją.

Rozpoczął poszukiwania... ale na niewielkiej przestrzeni. Coś go uparcie ciągnęło w stronę gdzie siedziała panna Helena — a i muzyka mówiła mu, że go instynkt nie myli... Ilekroć oddalił się choćby tylko o parę kroków, ostrzegał o tem posępny minorowy motyw.

Im bliżej znajdował się fotelu panny Heleny, tem ponure oktawy potężniej się odzywały, jak gdyby upominając go, żeby nie odchodził bo może na zawsze pogrzebać swoje szczęście.— Więc założył ręce przed sobą i zatopił ogniste spojrzenie w oczach panny Heleny.

On patrzał, ona się mieniła, a oktawy huczały.

Aż dostrzegł w jej oku coś błyszczącego, nakształt łzy.

Wyciągnął rękę... w tej chwili odezwał się ostatni grom zwiastujący powrót pierwszego cudnego tematu preludjum. Mimowolnym ruchem i jakby zapominając co się koło niego dzieje — młodzieniec położył dłoń na maleńkiej rączce panny Heleny.

Zerwała się z krzesła zapłoniona i wylękniona, a u nóg jej upadł, upuszczony z otwartej dłoni, maleńki kalendarzyk, na którym wielkiemi cyframi wypisany był rok 1887.

— Znalazł, znalazł!—zawołały wszystkie razem głosy w salonie

Fortepian umilkł... nastała chwila ciszy w której tylko w dwóch sercach cudowna grała muzyka, chwila tak kłopotliwa, że panna Helena, nie wiedząc prawie co czyni uciekła z salonu.

— Taka drobna rączka, a tyle zmieściła—zauważył pesymista. A on jak odrazu wiedział, gdzie szukać!

— Bo szukał sercem — odparł optymista.

W chwilę potem przy fortepianie stał młodzieniec z panną Heleną, którą towarzyszki wciągnęły napowrót do salonu.

— Pani — rzekł do niej — jest jeszcze jeden w tej grze warunek, o którym nie wspomniano

— Jakiż to?

— Kto nie znajduje, ten daje fant, ale kto znalazł, ten ma prawo żądać fantu.

— Czyż nie zabrałeś pan tego co w ręku trzymałam?

— To tylko jeden rok... a ja pragnę więcej... ja pragnę wszystkich lat pani za życia, które c[i] z rozkoszą ofiaruję.

— Życie... wie pan, że ja boję się tej zamiany. Patrz pan jak to się dziwnie dzieje. Preludjum Szopena dopomogło panu znaleść szczęście — to samo Preludjum było najboleśniejszem wspomnieniem pana Juljana, który uprzytomniał sobie grając, utraconą narzeczoną artystkę, i jeszcze to samo Preludjum znane jest jako jęk strasznej boleści Szopena. Widocznie życie pod jeden temat różną treść podkłada. Kto wie jaka każdemu z nas muzyka potrzebna?

— Więc pani śpiewaj, ja ci tylko towarzyszyć będę.

— Ale pan może należy do wagnerzystów, a u nich przecież śpiew na drugi plan schodzi i cała waga w akompanjamencie.

— Choćby i tak było, wszakże to muzyka przyszłości, a my młodzi do przyszłości należymy. W każdym razie jest w tej muzyce jedna wyższość... najpiękniejsza harmonja.

Panna Helena nic na to nie odpowiedziała.

Oboje spojrzeli na siebie, a z tego spojrzenia widać było, że dusze ich śpiewały *unisono* pieśń szczęścia.

Władysław Bogusławski.

Posiedzenie Rady miejskiej

z dnia 30. b. m.

Wiceprezydent p. Mochnacki stosownie do przyrzeczenia, które na ostatniem posiedzeniu

ił panu Rewakowiczowi na jego interpelację w sprawie opału dla szkoły na Pasiekach, odpowiedział na wczorajszem zgromadzeniu, iż wydał zarządzenia, ażeby zbadano zasoby opałowe tej szkoły i ażeby ją zaopatrzono w potrzebną ilość opału. Również odpowiedział wczoraj wiceprezydent na interpelację dr. Tilla w sprawie wzmagającego się we Lwowie żebractwa. P. Mochnacki dał zapewnienie, że magistrat nigdy tej sprawy nie spuszcza z oka, poczem p. Zuker, sekretarz Rady miejskiej, odczytał sprawozdanie magistratu. Treść relacji jest następująca:

Magistrat odniósł się był jeszcze 4 czerwca 1884 r. do dyrekcji policji z prośbą usunięcia żebraków ulicznych, a równocześnie i swoim organom polecił współdziałać z policją. Dyrekcja policji zapewniła, że wydała w tej mierze energiczne środki. Celem zmniejszenia żebractwa i włóczęgostwa w mieście postanowiły mianowicie władze nie przepuszczać obcych żebraków do miasta przez rogatki; każdego zaś żebraka obcego, przychwytanego w mieście, magistrat najpierw bada, skąd pochodzi, a następnie odsyła go sposobem przymusowym do gminy przynależności, a często do nałogowych włóczęgów zastosowuje karę.

Prawdziwie ubogich, przynależących do miasta zaopatruje sekcja I. Są też i żebracy, żebrzący na pewnych miejscach publicznych z góry im wskazanych. Żebracy ci, odznaczeni blaszkami, są uprawnieni do publicznego żebrania przez Towarzystwo miłosierdzia i władzę policyjną.

Obecnie znowu wystosował magistrat odezwę do policji dla zapobieżenia żebractwu i nakazał także czuwać swoim organom. Jednakże skutecznie nie zapobiegnie się żebractwu i włóczęgostwu, dopóki nie ureguluje się odpowiednio opieki nad żebrakami z domu poprawy. Praca nad ulepszeniem tego wadliwego stanu jest już w toku; magistrat nawet w sprawie tej udał się do namiestnictwa, a skoro stamtąd nadejdzie opinja, wtedy udzieloną zostanie Radzie do wiadomości i magistrat przedsięweźmie dalsze stosowne kroki.

P. Czerny postawił imieniem sekcji II wniosek w sprawie krajowych opłat konsumcyjnych. Wydział krajowy wniósł bowiem 11-go grudnia projekt dotyczącej ustawy do Sejmu. Ponieważ projekt ten zagraża interesom kraju a szczególniej miast Lwowa i Krakowa, więc wnosi sekcja II, ażeby wnieść do Sejmu za pośrednictwem posła dr. Goldmana petycją o przejście nad tym projektem do porządku dziennego. Nadto wnosi sekcja, ażeby udać się do posłów pp. Hausnera i Romanowicza, iżby wraz dr. Goldmanem zajęli się tą sprawą. Wnioski przyjęto bez dyskusji.

Rezultat głosowania w sprawie nadania miejsc w konserwatorjum towarzystwa muzycznego jest następujący: na naukę bezpłatną przyjęte zostały bezpośrednio kandydatki pp. Lehmann, Nowakowa, Gostkowska, Mochnacka, Łempicka, Krzyżanowska, Zielińska i Brzezicka; na zastępstwo wybrano zaś pp. Starzecką, Terlecką, Bielańską, Prętkę, Gergowicz, Korosteńską, Podgórskiego i Budzynowską.

Na wniosek dr. Piętaka uchwalono, że nominacja powyższa ważną być ma tylko na trzy lata.

Obejmujący dotąd 60 kw. metrów cmentarz dla weteranów polskich z roku 1831 uchwalono rozszerzyć o 151 kw. metrów i miejsce to otoczyć parkanem.

W sprawie zakupna łąki w Biłohorszczy od funduszu św. Łazarza zapadła druga uchwała. Wnioski odnoszące się do budowy nowego teatru przedłożył p. Rewakowicz. Mówca wspomina, że myśl budowy nowego teatru powstała pod wpływem klęski pożaru Ringteatru we Wiedniu. Przedsięwzięto wówczas rewizję teatru Skarbkowskiego i przekonano się, że teatr ten wobec swego urządzenia, nieodpowiadającego wymaganiom bezpieczeństwa od ognia, może być tolerowanym najdalej do roku 1892 tj. do upływu przywileju. Zajęto się tedy bliżej tą sprawą i zwrócono się do Wydziału krajowego, prosząc go, ażeby sprawę budowy wziął w swoje ręce. Atoli Wydział nie przyjął na się tego zadania, uważając budowę teatru jako sprawę miejską.

Wydział przyrzekł tylko, że kiedy miasto samo zajmie się budową, natenczas wystąpi z odpowiedniemi wnioskami do Sejmu, celem dania subwencji.

Urząd budowniczy miejski rozpatrzywszy kwestją budowy, obliczył, że koszta wyniosłyby do 600.000 złr. Pokrycie tych kosztów miałoby nastąpić przedewszystkiem z funduszu gminnego, przez wstawianie corocznie do budżetu i kapitalizowanie po 10.000 gld., która to kwota z chwilą rozpoczęcia budowy miałaby być podwyższoną do 30.000 złr. rocznie. Oprócz tego liczy urząd budowniczy na 100.000 złr. subwencji krajowej, a resztę proponuje pokryć pożyczką hipoteczną.

W kwietniu b. r. sekcja II (finansowa) rady miejskiej wybrała specjalną komisję do zbadania sprawy. Komisja ta zbadała przedewszystkiem przez umyślną ankietę gmach istniejący, czy i jakim nakładem dałby się przerobić. Ankieta, złożona z samych ludzi fachowych, przyszła do przekonania, że rekonstrukcja odpowiednia wymagałaby 250—300.000 złr., a wydatek ten byłby dla gminy stracony, gdyż po upływie 30 lat dzierżawy, gmina musiałaby ustąpić z budynku nie swego.

Na podstawie tego orzeczenia komisja teatralna uchwaliła podjąć stanowczo projekt budowy nowego teatru. Magistrat, sekcja V (organizacyjna) i II zgadzają się również z tem. Mianowicie sekcja organizacyjna zaproponowała szereg uchwał, z których pierwsza odnosi się do uznania potrzeby budowy, druga do utworzenia komitetu budowlanego dla wyszukania odpowiedniego placu, ułożenia planów i kosztorysów i obmyślenia środków finansowych, trzecia zaś dąży do zawiązania funduszu budowlanego przez odkładanie corocznie i kapitalizowanie kwoty 15.000 zł.

W punkcie utworzenia takiego funduszu sekcja finansowa odmienny stawia wniosek i chce, aby do budżetu na rok 1887 wstawić tylko 10.000 zł. na koszta przedwstępne projektu, a resztę pozostawić obradom komitetu teatralnego, utworzyć się mającego z reprezentantów Rady miejskiej, Wydziału krajowego, obywatelstwa, dziennikarzy itp.

Co do placu odpowiedniego pod budowę nowego teatru, uważa mówca, że najodpowiedniejszym jest plac Castrum, gdzie też i gmina posiada swoje parcele.

Po przedłożeniu tego sprawozdania uchwalono prawie jednogłośnie wnioski sekcji V zmodyfikowane o tyle przez dr. Ciesielskiego, że zamiast wstawienia do budżetu na rok 1887 sumy 15.000 a na przyszłość trzymać się ściśle wniosków sekcji V.

Na tem zakończono jawne posiedzenie i przystąpiono do tajnego.

† 1886.

Autonekrolog.

Prorokowano to zdawna,
Że moja istność — dla świata
Będzie w rozliczne niedole
I w klęsk obfitość bogata.

Pod taką wieszczbą zrodzony,
Czyliżem winien ja tedy
Za to, iż urnie nieszczęścia
Tyle przybyło znów biedy?

Kiedy na świat ten przyszedłem,
By stanąć przy rządów sterze,
Już dawno złość i przewrotność
Miały zawarte przymierze.

Już dawno karta dziejowa
Przemocą była splamiona;
Sprawiedliwości już dawno
Wzrok zakrywała zasłona.

Więc idąc w szlaki utarte,
Na róż posłaniu nie spałem;
Dosyć czekało mnie cierni
W świata przestworzu wspaniałem.

Prawda, że obca mi była
Szlachetna czystość, hart męzki;
Ale od pierwszej już chwili
Przygniótł mnie spadek łez, klęski.

I tylko dalej kroczyłem
Po poprzedników mych torze,
Gdym gwałcił z ziemską słusznością
Prawo najwyższe, bo Boże.

W tym niezbłaganym kierunku
Pchała mnie dziejów maszyna,
Która zakończyć złem musi,
Jeśli od złego poczyna.

Zaś na obronę przytoczyć
Nawet i tego nie mogę,
Że złe pod moją egidą
Już ukończyło swą drogę.

Zostawiam je rozkrzewione
W pełni złowróżbnych sił jeszcze;
Jak dotąd, będzie i nadal
W świat wpijać ono swe kleszcze.

Lecz mam otuchę niezłomną,
Że dożyjecie tej chwili,
Kiedy na koniec i ono
Do szczętu siebie wysili.

Kiedy przewrotność i przemoc
Same wpędziwszy się w matnie,
Ku szczęściu ludzi i dziejów
Rzekną swe słowo — ostatnie.

A ja przejęty tą myślą
Nad własną życzę mogiłą,
By już za mego następcy
Inne wam słońce zalśniło.

M. Krz.

KRONIKA.

Lwów, dnia 31 grudnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Białej w powiecie tarnopolskim na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowanie. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykanta sądowego, Józefa Kazimierza Jakubowskiego, bezpłatnym auskultantem dla swego okręgu.

Doktorat. P. Jan Józef Kołodziejczyk rodem z Jordanowa w Galicji, otrzymał na uniwersytecie krakowskim stopień doktora praw.

Rada nadzorcza c. k. uprzyw. galic. akcyjnego banku hipotecznego wybrała oprócz dotychczasowych cenzorów filji banku w Tarnopolu adwokatów dra Rajmunda Schmidta i dra Alfreda Kwiatkowskiego, cenzorami tejże filji właściciela dóbr ziemskich Juljusza Korytowskiego i adwokata w Tarnopolu, dra Włodzimierza Łuczakowskiego.

Nareszcie mamy prawdziwą zimę, nie mroźną wprawdzie, ale białą od śniegu, którym obficie posypały nas wczoraj nieba. Drobne białe płateczki utworzyły nietylko na dachach, lecz także na drodze dość znaczne warstwy tak, iż kilku dorożkarzy od ważyło się wywlec z wozowni sanki, przypiąć koniowi dzwonki i w ten sposób inicjonować sezon szlichtady. Pochwalając zresztą w zupełności ich odwagę, nie możemy jednak otrząść się od obawy, aby nie było... zawcześnie.

Wprawdzie, kiedyż myśleć o zimie, jeśli nie na przełomie grudnia i stycznia, ale tego roku nadzieja na zwykłe tej pory objawy doznała tylu zawodów, i jeszcze ciągle nie dowierzamy, aby zima zamyślała na serjo do nas zawitać prędzej, jak w marcu lub kwietniu. *Utinam falsi simus vates.*

Na pogorzelców Doliny nadsyła nam ksiądz Wojciech Sapecki z Radomyśla 2 złr. z wyraźnem zastrzeżeniem, że mają być użyte na rzecz pogorzałych chrześcjan.

Fotografję śp. ks. W. Kalinki reprodukował z jedynej fotografji zmarłego historyka, fotograf tutejszy p. J. Podolski.

Wieczorek Towarzystwa prawniczego odbył się wczoraj w sali Frohsinu i zgromadził licznych uczestników. Po wygłoszeniu dwóch deklaracyj, odegrali amatorowie komedyjkę „Po północy."

Korpus straży pożarnej miasta Lwowa był w roku ubiegłym czynny przy gaszeniu 149 pożarów, mianowicie 27 dachowych (o 17 więcej niż w roku zeszłym), 24 pokojowych (o 17 więcej od roku zeszłego), 6 sufitowych, 82 kominowych, 5 piwnicznych i 5 eksplozyj, w ogóle o 43 ogni więcej, niż w roku 1885. Do powyższych pożarów wyruszano końmi z pogotowia ogniowego z ratusza po jednej parze 81 razy, po 3 pary 14 razy, po 4 pary raz i po 6 par 8 razy, ogółem 175 par.

Nadto wyruszyło celem dowozu wody do powyższych pożarów ze stajen gminnych i tramwajowych 386 par, ogółem z powyższemi 561 par. Dalej asystowała straż pożarna przy wypalaniu 708 kominów i w 31 razach przy spaleniu słomy po chorych na tyfus i ospę, w szpitalu głównym i wojskowym.

Secesjonizm niemiecki w Czechach stał się chorobą zaraźliwą. Oto za niemieckimi posłami do sejmu czeskiego idą w ślad niemieccy reprezentanci rady miejskiej w Pilźnie.

We środę wystąpiło z pilzneńskiej rady miejskiej 13 niemieckich reprezentantów, a to z powodu, iż rada miejska podniosła subwencję dla teatru czeskiego z 600 zł. na 2800 zł., a odrzuciła wniosek o podwyższenie subwencji dla teatru niemieckiego z 400 zł. na 1000 zł.

Wypadki. Pan S., architekt pośliznąwszy się na trotuarze, koło handlu p. Królikowskiego, upadł tak nieszczęśliwie, że złamał sobie rękę.

Tekla Paraszczuk, zarobnica, rodem z Wulki mazowieckiej powiatu rawskiego, licząca lat 60, wdowa, pracując przy kopaniu gliny na gruncie pod l. 73 przy ulicy Zielonej, w rowie trzy metry głębokim, została onegdaj o godzinie 3 z południa urwiskiem ziemi przysypaną tak, iż tylko głowa nieszczęśliwej pozostała nad ziemią. Zdołano ją dopiero po kwadransie wydobyć z zaspy, lecz już niedającą znaków życia, gdyż klatka jej piersiowa była zgnieciona i nogi pogruchotane. Zwłoki po opatrzeniu przez miejskiego lekarza dr. Schmida, odstawiono do kostnicy głównego szpitala. Przeciw właścicielowi gruntu zarządzono postępowanie karne, z powodu zaniechania środków ostrożności przy tych podkopach.

Samobójstwo. Maciej Matlas, pomocnik krawiecki, liczący lat 52 żonaty, otruł się wczoraj w południe w podwórzu swego mieszkania pod l. 12 przy ulicy Zimorowicza kwasem karbolowym, którego kilka uncyj zażył. Tego samego dnia odebrano mu flaszeczkę z tym kwasem, gdy przyniósł takową do domu i okazał z oznajmieniem zamiaru samobójczego, poczem Matlas wyszedł znowu i przyniósłszy ze sobą drugą flaszeczkę z tą trucizną, już przy wstępie na podwórze spełnił swój zamiar. Powód samobójstwa niewiadomy.

Burze. W nocy z 26 na 27 bm. szalała nad Paryżem gwałtowna burza. Zrządziła ona wielkie szkody na szczęście jednak nie zabrała żadnej ofiary z życia ludzkiego. Budy noworocznego jarmarku na bulwarach znikły prawie bez śladu, rozrzucone gwałtownym wichrem razem z swą zawartością. Telegraficzne linje naruszyła burza do tego stopnia, że w kilku kierunkach połączenie musiano przerwać.

Kroniczka prowincjonalna.

W Cucyłowcach (pod Żydaczowem) zgorzała d. 17 b. m. zagroda tamecznego kołodzieja. Pożar zagrażał przybraniem większych rozmiarów, ale zabiegom c. k. żandarmerji i dzierżawcy młyna, p. Jankowskiego udało się go zlokalizować.

W Niżniowie wykryto malwersacje w kolekturze loteryjnej. Kolektant tameczny już od dłuższego czasu prowadził nieprawidłową gospodarkę w ten sposób, iż stawiającym wydawał należycie sformułowane kwity, nie wciągając jednak uiszczonych należytości do protokołu. Dopiero wskutek wygranej pewnego niżniowskiego wieśniaka rzecz wyszła na jaw. Sprytny żydek, nie czekając zjechania komisji, umknął co prędzej, ale żandarmerji udało się wpaść na trop jego schroniska i malwersant znajduje się już w więzieniu.

W Rzeszowie odbyło się dnia 18 b. m. IX posiedzenie tamecznego wydziału Stowarzyszenia oświaty ludowej. Stan kasy wykazał gotówkę w kwocie 65 złr. 18 ct. Towarzystwo posiada 98 członków, liczbę jak nawet na rzeszowskie stosunki dość szczupłą. Skutkiem tego musiano się w wydatkach bardzo ograniczać. W ubiegłym roku tym zakupiono książek za skromną sumkę 21 zł. 96 ct. Członków czytających było 75, obrót zaś książek wynosił 451 dzieł. Wydział powziął chwalebną myśl zakładania w roku przyszłym po wsiach i miasteczkach filjalnych czytelni. Początek ma pod tym względem stanowić Kańczuga, dla której przeznaczono już 20 książek, po niej zaś przyjdzie kolej na Tyczyn, Błażowkę, Strzyżowkę, Czudec, Niebylec.

W Wieliczce wybrała wczoraj nowoukonstytuowana Rada miejska p. Wilhelma Kocha ponownie i jednogłośnie burmistrzem, a p. Brunona Miczyńskiego jego zastępcą.

W Winnikach (żółkiewskich), stanowiących z Żółkwią jeden związek gminy, wydarzył się pierwszego dnia świąt Bożego Narodzenia okropny wypadek. Dwie dziewczynki, córki policjanta Skienkowicza, pozostawione przez rodziców w zamkniętej z zewnątrz izbie, zostały uduszone dymem, który powstał skutkiem zajęcia się kilku sztuk odzieży i słomy od nadmiernie rozpalonego pieca. Pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej nie zdołano ich już przyprowadzić do życia.

Przeciw rodzicom wdrożono śledztwo w kierunku karygodnego zaniedbania ostrożności.

W Żółkwi dziesięcioletnia córeczka gumiennego Schmidta przewróciła lampę tak nieszczęśliwie, że sukienka jej zajęła się od nafty i biedne dziecię w jednej chwili stało się jak gdyby słupem ognia. Po kilkogodzinnych męczarniach ofiara własnej nieostrożności skończyła życie. — Wypadek ten zdarzył się drugiego dnia świąt Bożego Narodzenia.

Pierwszego dnia świąt inna sprawa zamąciła spokój cichego miasteczka. — W nocy, po mszy pasterskiej, przeciągało przed kościołem Panien Felicjanek kilku podchmielonych wyrostków, należących do klasy rzemieślniczej. Uważali oni za stosowne w miejsce kolędy zaintonować wysoce nieobyczajną piosnkę. Obecny tam wówczas inspektor policji wezwał ich do rozejścia się, a gdy to nie poskutkowało, i gdy pijana gawiedź posunęła się nawet do czynnej zniewagi organów policyjnych, musiano zarekwirować dopiero żandarmerję, która też aresztowaniem kilku ekscedentów położyła koniec niemiłej awanturze.

W święto Trzech Króli przedstawią uczennice żółkiewskiej szkoły żeńskiej, zostającej pod kierownictwem Matek Felicjanek, jasełka. — Przygotowania do tego pięknego popisu odbywają się już od kilku tygodni.

Wiadomości policyjne.

Skradziono: srebrny nowy widelec i nóż ze srebrnym trzonkiem, wartości 10 zł.; granatowy damski płaszcz z obszyciem pluszowem, wartości 8 zł.; złoty damski zegarek, ankier kryty z drobniutkim monogramem Z. J., wartości 50 zł.; ośm kur kochinchińskich i dużego krasego koguta, wartości 9 zł.; przenoszony siwy surdut z zieloną podszewką, wartości 10 zł.

Zgubiono: złoty kólczyk w Rynku lub na ulicy Grodzickich; na ulicy Żółkiewskiej zawiniątko z brązową kamgarnową marynarką, z męskiemi kołnierzykami i manszetami, wartości 16 zł.; czarną portmonetkę z kwotą 10 zł.

Znaleziono: kuferek podróżny z żółtej skóry z papierami Ignacego Gutkowskiego, budowniczego; popielaty damski kaftanik; jednę czarną, a drugą popielatą wełnianą chustkę, zapomniane przez kogoś dnia 23 mb. w urzędzie akcyzowym na głównym dworcu kolei Karola Ludwika; banknot na 10 zł. na korytarzu tegoż dworca 27 mb. w nocy; na Rynku biblję w niemieckim i hebrajskim języku z podpisem Eliasza Grundsteina; w gmachu teatralnym pod portykiem dwie złote śpilki do włosów, drącikowej roboty w formie listków.

Świnia białej maści, zbłąkana, pozostaje od kilku dni u właściciela realności pod l. 38 przy ul. Gródeckiej.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** W dokończeniu wczorajszego sprawozdania o „Chamillacu" dodajemy jeszcze słów parę.

Konieczność „zadośćuczynienia" przeprowadził Feuillet w tym utworze w sposób świetny a poniekąd oryginalny, tak co do tonu, w którym rzecz cała jest utrzymana, jak niemniej co do budowy scenicznej swego dzieła. Wzorowy rysunek charakterów nie pozostawia nic do życzenia, a djalog bogaty w piękne i podniosłe myśli ma obok prostoty zaletę wykwintu Feuilletowskiego pióra. Na uwagę zasługuje jasny, sympatyczny koloryt etycznego tła sztuki. Autor, wolny od przesadnego pessymizmu, uwzględnia jednak słabości i ułomności ludzkie, przyjmuje „złe konieczne" wyznając, że ludzie nie są aniołami, a nawet idąc w tym względzie nieco za daleko, kiedy w usta sympatycznej Janiny kładzie słowa: „cóż łatwiejszego jak chodzić prostą drogą?" Z całego wreszcie dzieła bije bromienne ciepło szlachetnego nastroju uczuć ogólno ludzkich.

Przedstawienie „Chamillaca" na scenie lwowskiej wypadło w danych warunkach wzorowo. Pan Żelazowski wniknął w postać Chamillaca i odtworzył ją przewybornie. Zewnętrzna charakterystyka, ton, dykcja, każdy ruch niemal były obmyślane i wyszły ze zwykłą u tego myślącego artysty precyzją. Te same zalety, cechowały grę pani Stachowicz-Grekokowej w roli Janiny de Tryas. Reszta ról była obsadzoną zupełnie odpowiednio, w stosunku do obsady ról głównych. Wszyscy artyści wywiązali się też ze swego zadania bardzo starannie i *ensemble* wypadł zdaniem naszem bez zarzutu. Majorem Robertem był pan Hierowski: w ogóle był dobrym, w scenach z Chamillacem i Janiną dostrajał się do świetnego tonu swoich partnerów. Doskonałym jenerałem de la Bartherie był p. Zboiński, a pan Kwieciński jako Maurycy w niczem mu nie ustępował.

Rola Hugonneta malarza dostała się p. Kasprowiczowi. Postać ta znika w obec Chamillaca na trzeci albo może na czwarty plan; niemasz w niej ani kontrastów głównej postaci ani szczególnych wybitnych rysów charakteru. Dla tego nie zdaje się nam koniecznem, ażeby rolę tę niewymagającą wysunięcia na plan pierwszy grała siła *par excellence* znakomita. Byłoby to może ze szkodą dla innych postaci w sztuce. P. Kasprowicz wywiązał się z roli Hugenetta zupełnie zadowalniająco. P. Ruszkowski jako prezes komitetu dobroczynności był nieco przesadnym, ale błąd ten złagodził na drugiem przedstawieniu. Reszta ról niewieścich spoczywająca w ręku pań Żelazowskiej (Zofja) i Woleńskiej (Klotylda) wypadła dobrze. Na uznanie zasługuje wreszcie reżyserja za wzorowe przygotowanie i wystawienie sztuki. W „Chamillacu" doczekaliśmy się nowych salonów i wielce gustownego ich urządzenia. Pracownia malarska w akcie I jest istotnie cackiem dobrego smaku.

* **Na nieustającą wystawę** Zjednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych — przy placu św. Ducha pod l. 10 — nadesłane zostały następujące obrazy i rzeźby:

Grabińskiego Henryka trzy krajobrazy olejne, motywa brane z okolic Lwowa. — Reyznera Mieczysława obraz olejny rodzajowy, motyw wzięty z życia chłopów bawarskich. — Hirschenberga Stanisława „Czerkies", obraz olejny. — Sozańskiego Michała Adama siedm obrazków, wykonanych akwarelą, a mianowicie: Neapolitanka — Florentynka — Pokojówka — Niańka — W zakrystji — Przy drodze — Staruszek. — Langmana Zygmunta „Przewodnik (Szwajcar) niosący na barkach turystkę (Angielkę)", karykatura wykonana z terrakoty.

* **Przeglądu powszechnego** wyszedł zeszyt styczniowy i zawiera: Sztuka rymotwórcza Horacego, przełożył ks. biskup Adam Krasiński. — Kilka uwag o wpływie Kościoła na ustawodawstwo, przez dra J. Burzyńskiego. — Zamorskie posiadłości Wielkiej Brytanji, przez A. M. L. — Stare dzieje nowego świata. — Stefan Batory, przez ks. St. Załęskiego — Przegląd piśmiennictwa. — Sprawozdanie z ruchu religijnego, społecznego i naukowego.

* **Krasicki po holendersku.** Czasopismo holenderskie *Wekker* donosi że bajki Krasickiego przełożone zostały z tłómaczenia francuskiego na język miejscowy, i wyszły w Hadze, w ogólnym zbiorze poezyj dla kształcącej się młodzieży.

Część ekonomiczna.

= **Biuro** „Towarzystwa wzajemnej pomocy do sprzedaży i kupna koni" w Krakowie (ulica Karmelicka l. 52, pierwsze piętro) przyjmuje już zgłoszenia koni będących na sprzedaż dla członków Towarzystwa bezpłatnie, dla niečłonków za nadesłaniem po 1 zł. od konia na rachunek kosztu inseratów i korespondencji.

Konie powinny być zgłaszane na drukowanych ku temu celowi blankietach. — Na jednym blankiecie jeden tylko koń może być zgłoszony. — Blankiety przesyłać będzie biuro Towarzystwa na żądanie: dla członków Towarzystwa bezpłatnie, dla niečłonków za nadesłaniem do biura po 2 ct za egzemplarz.

= **Choroby stadne.** Od 17 do 26 grudnia rb. sprawdzono w kraju następujące choroby stadne:

Zarazę wąglikową: w Wydznie (powiat brzozowski).

Świerzb u koni: w Posadzie dolnej (powiat sanocki).

Nosaciznę u koni: w Muchawce (powiat czortkowski) i w Przemyślanach (pow. przemyślański).

W powyższym okresie czasu wygasły następujące choroby stadne:

Zaraza wąglikowa w Dydiatyczach (pow. mościski) i w Trześni (pow. tarnobrzeski).

Nosacizna u koni w Krzywotułach (po w tłumacki).

Wiedeń 31 grudnia.

(Z) Z Berlina nadeszła dziś wiadomość, że tam skończono już wczoraj rachunki *ultimo* i że odbyła się ta operacja dość pomyślnie; zaledwie jakichś paru drobniutkich spekulantów zwichnęło przy tem kark, renta zaś wyszła z likwidacji prawidłowo. A ponieważ i sytuacja polityczna zaczyna się wyjaśniać, chmury zaś pierzchają, więc giełda nasza przystąpiła w różowem usposobieniu do targu, podnosząc silnie kurs papierów. Jednakże koło południa poczęła otucha ustępować miejsca zwątpieniu. Z Londynu i Paryża nadeszły jak najgorsze giełdowe depesze. Na obu tych giełdach — telegrafowano — niesłychany brak gotówki utrudnia strasznie likwidację i budzi obawę, że ogromne nastąpią bankructwa. Pod wpływem tych wieści nastąpiła wnet silna reakcja i kredyty austrjackie z 295·50 spadły na 293·40; inne papiery również doznały spadku, jednak nie tak silnego i utrzymały się na wczorajszym kursie.

Wieczorem baissa trwała dalej. Na targu zbożowym panował dziś silny ruch, a ceny podskoczyły o 15 ct. na korcu. Notowano wiosenną pszenicę 9·62 do 9·64, wiosenne żyto 6·95 do 6·97, wiosenny owies 6·81 do 6·83, wiosenna kukurudza 6·55 do 6·57, jesienna pszenica 9·14 do 9·16.

Telegramy „Przeglądu."

(Otrzymane wczoraj)

Londyn 30 grudnia. Iddesleigh przyjął wczoraj po południu deputację bułgarską bardzo serdecznie i wyraził sympatje Anglji dla Bułgarji, poczem zaprosił ją do zamku swego pod Exeter. Dawny konsul generalny w Sofji, Lascelles, który rozmowie tej był obecnym, zaproszonym został także i towarzyszył członkom deputacji.

Z Londynu uda się deputacja bułgarska do Paryża.

Hartington przybył tu wczoraj wieczorem.

Petersburg 30 grudnia. Jenerał-major Kaulbars oddanym został do rozporządzenia głównokomenderującego korpusu gwardji i petersburskiego okręgu wojskowego.

(Otrzymane dzisiaj).

Wrocław 31 grudnia. Zwłoki księcia biskupa pogrzebano uroczyście przed południem. Pontyfikalne *requiem* celebrował arcybiskup Dinder.

Paryż 31 grudnia. Turecka ambasada dementuje wiadomość podaną przez *Debaty* o silnem wrażeniu, jakie artykuł *Morning Post* wywarł na sułtanie.

Bukareszt 31 grudnia. Wiadomość podana przez prasę wiedeńską, jakoby ks. Battenberg miał zamiar odwiedzić króla rumuńskiego, jest całkiem bezpodstawna.

Londyn 31 grudnia. Hartington po naradzie z liberalnymi deputowanymi postanowił nie przyjąć ofiarowanego mu przez Salisburego posterunku ministra prezydenta w gabinecie.

Nadesłane.

Do dzisiejszego numeru dołączamy „**Zaproszenie do Przedpłaty**" na czasopismo miesięczne „**PRZEGLĄD POLSKI**", wychodzący w Krakowie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 31 grudnia 1886.

Hotel Żorża: W. Witosławski z Wełdzirza. E. Małachowski z Rosji. A. Sturmany z Rosji. M. Rosenstock z Skałatu. B. br. Popper z Wełdzirza. O. Lidl z Wiednia. S. Skirmund z Litwy.

Hotel Francuzki: T. Abgarowicz z Bartyszowa. R. Bastgen z Romanowa. E. Dawidow z Odessy. Dr. B. Wittlin z Czerniowiec. M. Langrock z Krakowa. J. Gut z Pragi.

Hotel Langa: W. Lindenbaum z Borysławia. Dr. Zuckermandl z Pragi. J. Dull z Jarosławia.

Hotel Angielski: E. Suchecki z Skwarzawy starej. F. Stanek z Wiszenki. S. Hirschler z Horodysławia.

Z zbożowych targów

31 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	25—8 15	7.—— 8.—	7.——7 7	7 50 -8 30
Żyto	20 6.—	5.——5.70	5.——5 65	5 50 -6.10
Jęczmień	4 ——7.—	4 50 -6.50	4 ——6 50	4 75 7 25
Owies	4·25—5.	4 25 - 4.55	4 25 4 45	4 60—5 10
Groch	5 70 9	5 50 8·50	5 50 8.25	6 — 9 50
Wyka	4 50 5 10	4 25 4·7	4 50 — .—	4 75—5 2
Rzepak	8 75 9 —	8 50 8.75	.— 9·—	9.— 9 05
Lnianka	.— .—	.— .—	.— .—	.— .—
Konic. czer.	32 -48	35 —45 —	32 —42	35.—45 —
Konic. biała.	40 —55	40.—50.—	37.—50	40 —55
Konic. szwed.	——	—.—.—	——	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 20 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 31 grudnia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	194 50	197 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	233 —	236 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	287 —	292 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	100 —	101 —
„ „ „ 5 „ prem	103 40	104 40
Banku krajowego 4½ % w. a.	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 —	101 —
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 4½ „	99 25	100 25

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	52 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	45 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½ % „	96 70	98 —

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	18 25	20 25
„ Stanisławowa	29	32 —

6. Monety.

Dukat holenderski	5·89	5·99
Dukat cesarski	5·92	6·02
Napoleondor	9·92	10·03
Półimperjał rosyjski	10·26	10·36
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·15½	1·17½
100 marek niemieckich	61.55	62.25

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	—.—	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		—.—
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.35	—.—	8.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne, i obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to est od szóstej wieczór do szóstej rano.

53) —

Tajemnica Berty.

przez

F. Du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— O, nie próbuj pani zwodzić mnie.... Nie mieszkasz tu sama. Może być, żeś dom ten najęła i bywasz tu często; ale zajmuje go kobieta i mała dziewczynka. Nie zaprzeczaj pani, bo mam wszelką pewność; dość byłoby wezwać na świadectwo którego z mieszkańców Fontainebleau.

— Spodziewam się, że nie uczynisz pan tego. A co do historji z dzieckiem wytłómacz się pan jaśniej, bo nie pojmuję, dokąd właściwie zmierza to badanie.

— Zaraz pani zrozumiesz. Nie potrzebuję rachować się ze słowami ani wobec pani, ani też wobec tej, którą nazywasz swoją przyjaciółką. Chciałaś pani wiedzieć, dlaczego wszedłem tutaj. Wszedłem tutaj, bom wiedział, że moja żona ma córkę, której urodzenie zataiła przede mną, i że ta córka wychowuje się w tym domu pod strażą służącej czy bony.

— I uwierzyłeś pan takiej potwarzy!... Któż to mógł...

— Mniejsza. Pozwól mi pani dokończyć. Ostrzeżono mnie, że mogę zastać tu dzisiaj moję żonę. Przyszedłem. Jej nie było jeszcze, ale nadeszła... nie wiedząc o mojej obecności, zaczęła przywoływać córkę imieniem Berty.

— Ja noszę to imię i Gabrjela mnie wołała.

— Nie; przyznała się.

— Do czego?

— Że tu jest dziecko; ale widząc, że chcę ją zabić, wymyśliła kłamstwo, aby ocalić sobie życie. Śmiała utrzymywać, że to nie jej dziecko... że jej powierzyła je jakaś przyjaciółka... która zbłądziła... Było to nieprawdopodobne, ale jednak możebne. Chciałem, żeby się wytłómaczyła, żądałem, by wymieniła nazwisko przyjaciółki...

— I powiedziała panu? — spytała żywo pani de Marcenac.

— Jakże mogła wymieniać osobę nieistniejącą? a miała tyle wstydu, że nie chciała spotwarzać nikogo. Opowiadała o jakiejś koleżance z pensji, ale nic więcej dowiedzieć się nie mogłem...

— Jakże ją cenię, że tajemnicę tę zachowała.

— Tak, byłoby to bardzo pięknie... gdyby prawdą było. Ale ja w to nie wierzę. Kłamie bezczelnie.

— A gdybym powiedziała panu, że ona nie kłamie?

— Więc znasz pani matkę? Któż ona?

— Nie powiem. Nie mam również ochoty zdradzać nieszczęśliwej, która nam zaufała.

— Bardzo dobrze. Wiem teraz, co mam uczynić.

— Cóż takiego?

— Zabiję moję żonę — rzekł zimno pan Larmor. — Byłbym ją już zabił, gdybyś pani nie nadeszła. Myślałem, że to dziecko wraca, a że chcę je zabić, także wstrzymałem się. Zaczekam jeszcze... aż pani wyjdziesz — dodał, wskazując drzwi pani de Marcenac. Ona zbladła, ale prostując się, rzekła mu śmiało:

— Ja nie odejdę i pan nikogo nie zabijesz, bo ja nie jestem pańską żoną i karać mnie nie masz prawa. Gabrjela jest niewinną, mój panie... ażebyś już nie wątpił, oświadczam, że to dziecko, któremu śmiercią grozić śmiałeś, to moja córka!

Dla Pawła de Lizy był to cios ostateczny i w przystępie rozpaczy, jaka go ogarnęła, o mało co nie wypadł z ukrycia, choćby pogorszył tylko i tak opłakane położenie. Wstrzymał się jednak. Chciał do końca wysłuchać spowiedzi, domyślając się, że Jakób Larmor nie poprzestanie na tem krótkiem wyznaniu.

— Wdzięczna jestem Gabrjeli, że z niebezpieczeństwem życia tajemnicy mojej dochowała — mówiła dalej zimno pani de Marcenac. — Spodziewałam się tego po jej przyjaźni, ale byłabym potworem, gdybym nadużywała jej poświęcenia. Z dobrą moją sławą zrobisz pan, co zechcesz; w twoim ręku spoczywa. Ale mniejsza o to, skoro ocalę pańską żonę, która to tylko ma sobie do wyrzucenia, że była za dobrą dla mnie.

— Nie dość utrzymywać — mruknął mąż — trzeba dowieść.

— Niech i tak będzie! Wytłómaczę wszystko. Po wyjściu z pensji, pewien nikczemnik zdradził mnie.

— I nie znalazłaś pani nic lepszego, nad powierzenie dziecka przyjaciółce, która była jeszcze nauczycielką. Trzeba być idjotą, żeby uwierzyć takiemu kłamstwu.

— Pozwól mi pan mówić. Dziecko oddałam na mamki w okolicy Vendôme. Mój ojciec przebaczył mi, pod warunkiem, że nigdy nie będzie widział dziewczynki i mnie rzadko kiedy odwiedzać ją pozwalał. Możesz pan wyobrazić sobie, ile cierpiałam. Nadszedł dzień, w którym pomyślano o mojem zamążpójściu. Chciałam narzeczonemu wyznać wszystko. Ojciec sprzeciwił się temu stanowczo.

— Czy żyje ojciec pani? — przerwał Larmor.

— Nie, panie — zimno odparła hrabina. — Straciłam go sześć lat temu. Nie będziesz pan mógł żądać jego świadectwa, pozwól więc, że dokończę opowiadania. Nie miałam siły, aby błąd mój wyznać i byłam już zamężną, gdy, po kilku latach niewidzenia, spotkałam się z Gabrjelą. Kochałyśmy się, jak siostry. Zwierzyłam się jej z mojem nieszczęściem, a ona, przejęta litością, ofiarowała mi swą pomoc. Umierałam z tęsknoty za córką, a widzieć jej nie mogłam. Była o 30 mil od Paryża oddaloną i podróży takiej niepodobna było odbyć bez upoważnienia męża, którego prosić o to nie śmiałam. Znajdowałeś się pan wówczas na Kaukazie i żona pańska rozporządzała całym majątkiem. Powiedziała mi Gabrjela, że na krańcu lasu w Fontainebleau posiadacie mały domek do najęcia. Nic lepszego znaleźć nie mogłam, bo do częstych do Fontainebleau podróży miałam pozór gotowy. Dawny wspólnik mego ojca osiadł w tem mieście; mój mąż znał go dawniej, ale się z nim teraz nie widywał, nie zabraniając mi widywać go.

Pani de Marcenac mówiła głośno, aby słyszała ją przyjaciółka, która, odkąd się zaczęły szczegółowe objaśnienia, podnosiła zwolna głowę, uważnie śledząc bieg wyznań, uniewinniających ją zupełnie.

Mąż nie zmarszczył czoła, ale zaczynał już zmieniać groźną i sztywną postawę.

Pawła dławiła złość i boleść.

— Wynajęłam dom pański na lat dziewięć — ciągnęła dalej hrabina — i najęłam pod nazwiskiem zacnej kobiety, która służyła dawniej u moich rodziców i podjęła się opieki nad moją córką. Możesz pan sprawdzić... nazywa się Joanna Barbin. Później zdarzyło mi się spotkać młodą nauczycielkę, moję chrzestną córkę, która poświęciła się całkiem wychowaniu Berty. Oto właśnie ona; badaj ją pan, jeśli chcesz. Panna Marta Morgan powie panu, że dziś rano przybyła z Paryża i czekała mnie na kolei.

Młoda dziewczyna, której pomocy wezwała pani de Marcenac, była bardziej od niej sa[illegible] zmięszana i odpowiedziała tylko potwierdzając skinieniem głowy.

— To jej *lâme damnée!* — szepnął przez zęby Paweł de Lizy. — Uciekła mi, żeby wrócić do Fontainebleau. Teraz wiem, jak się nazywa i łatwo mi ją będzie znaleźć. Ale po co? Wiem, co myśleć o cnocie Berty; dość mi na tem, żeby nie widzieć jej więcej.

— Czy masz pan za złe Gabrjeli, że mi dopomogła w okropnym moim kłopocie? — spytała hrabina — czy zburzeniem małżeńskiego szczęścia ma przypłacić usługę, tak wspaniałomyślnie oddaną? Byłoby daleko lepiej mnie za mój błąd ukarać, rozgłaszając wszędzie to, co tu wyznałam.

— Pani — mruknął pan Larmor — nie jesteś moją żoną i twoje prowadzenie się nic mnie nie obchodzi.

— Czyś pan przekonany że Gabrjela niewinna?

— Będę może przekonany, jak zobaczę dziecko. Czekam na jego powrót.

— To napróżno. Berta nie wróci do Fontainebleau.

— Gdzież jest?

— W Paryżu. pod opieką Joanny Barbin, która ją wychowała.

— Dlaczego przeniosłaś ją pani z tego domu?

— Bo zmieniły się okoliczności. Zbliża się do wieku, w którym uczyć się trzeba... tutaj nie znajdzie stosownych nauczycieli. Z drugiej strony, ponieważ jestem wolną, odkąd zostałam wdową, nie mogąc uznać córki, chcę ją mieć bliżej przynajmniej.

(C. d. n.)